

TRZYDZIENNIK KĘDZIERZYŃSKICH TRYDZIENNIK AZOTOWY



ORGAN SAMORZĄDU ROBOTNICZEGO ZAKŁADÓW AZOTOWYCH „KĘDZIERZYN”
W KĘDZIERZYNIE-KOZŁU

Autentyzm robotniczych dyskusji

Nielatwo jest teraz w sprawozdaniu oddać prawdziwą atmosferę zebrań sprawozdawczo-wyborczych oddziałowych organizacji partyjnych, które odbyły się w ostatnich tygodniach w poszczególnych wydziałach. Zarówno w formie jak i w treści odbiegają one znacznie od zebrań, do jakich byliśmy dotychczas przyzwyczajeni. Nie wygłasza się na nich tasiemcowych, sloganowych referatów i sprawozdań, nie powołuje się „szanownego prezydium”, w którym obowiązkowo zasiadali wszyscy przedstawiciele i zaproszeni goście. Mają natomiast te zebrań charakter autentyzmu robotniczy, a przede wszystkim dyskusyjny i roboczy charakter.

Najstarsi stażem członkowie PZPR zgodzą się zapewne ze stwierdzeniem, że praktycznie na szczególnym ogniu partyjnych najmniej było w latach minionych przypadków manipulowania wyborami władz i łamania zasad demokratycznych, ale panująca w kraju atmosfera zakłamania oraz nie liczenia się z opinią członków sprawiała, że na ogół zebrań były milczące, nijakie. Teraz ten robotniczy, autentycznie dyskusyjny nastrój zebrań partyjnych powrócił na salę obrad. Jest to bardzo optymistyczny symptom odnowy w szeregach partyjnych. I chociaż na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym w zakładzie transportu samochodowego w ogóle nie mówiono się o odnowie, sam przebieg zebrań potwierdził, że taka odnowa nastąpiła.

W imieniu ustępującej Egzekutywy OOP, krótkie sprawozdanie złożył I sekretarz OOP Józef Herich. Stwierdził, że między innymi w nim, że rozliczenie z podjętych wniosków i uchwał z poprzedniego zebrań sprawozdawczo-wyborczego odbyło się co prawda 13 sierpnia 1980 roku, nie mniej jednak nie wszystkie punkty tej uchwały zostały zrealizowane. Nie wykonano zamierzenia budowy II stacji diagnostycznej, nie zakończono przebudowy zasilania i oświetlenia, a także nie zrealizowano wniosku w sprawie stanowiska wymiany oleju.

Do września ubiegłego roku pracę Egzekutywy OOP cechowała systematyczność, lecz po pamiętnych wydarzeniach lata ubiegłego roku, działalność OOP na kilka miesięcy niemal zamarła. Aktualnie

organizacja partyjna liczy 61 członków i kandydatów, co stanowi 26,2 proc. stanu całej załogi. Wartym podkreślenia jest fakt, że w OOP w zakładzie transportu samochodowego nie było w tym czasie skreśleń z partii ani też odawania legitymacji partyjnych. Przeciwnie, po okresie pamiętnych wydarzeń, spora ilość dawniej zdawałoby się biernych członków, wykazuje dziś dużą aktywność i zaangażowanie społeczne, także w NSZZ „Solidarność”.

Przytoczone przez kierownika zakładu inż. Norberta Pajonka liczby postronny obserwatorom mało mówią, ale transportowcy dobrze wiedzą o co chodzi. W roku ubiegłym — mówił kierownik — przewieźliśmy o 15 proc. mniej masy towarowej niż w 1979 roku. W pierwszym kwartale sytuacja nadal jest spadkowa. Rozstrojenie kooperacji między zakładami spowodowało, że dostawy surowców napływają nierytmicznie. Często wysyłamy samochody na drugi kraniec Polski, żeby przywieźć tonę lub dwie surowca względnie innych materiałów, niezbędnych do produkcji. Pogorszyły się więc wskaźniki produkcyjne w zakładzie transportu samochodowego: o 19 tys. ton spadł tonaż przewozów, o 700 tys. wskaźnik w tonokilometrach, o 3 proc. spadł współczynnik gotowości technicznej pojazdów, a o 2 proc. zmniejszyło się wykorzystanie tabory samochodowego. To prawda, że park samochodowy starzeje się i mamy problemy z częściami zamiennymi, ale gnębią nas także nierytmiczne dostawy surowców i przewozy (dwa tygodnie mamy co wozic, a później pracujemy na luzie).

(Dokończenie na str. 2)

■ MYŚLENIE BEZ KOMORY CELNEJ STR. 2

■ JEDNI SIĘ STARAJĄ INNI NISZCZĄ STR. 5

■ REFORMATOR STR. 7

■ SZTANGI W GÓRĘ STR. 8

Dziś
w numerze

■ WIATR OSUSZYŁ KORYTY STR. 8

Do załogi Zakładów Azotowych „Kędzierzyn”

Pierwszomajowe święto mocno jest osadzone w tradycjach ruchu robotniczego. Od wielu lat dzień ten jest symbolem walki klasy robotniczej o swoje prawa. W tej walce często lała się krew, padali ranni, nie brakowało też ofiar. Mimo zakazów, aresztowań i represji robotnicy wielu krajów — w tym również klasa robotnicza polskich ośrodków przemysłowych: Łodzi, Zyrardowa i innych — protestowali przeciwko wyzyskowi, przeciwko traktowaniu ich jak bezwolną siłę roboczą, przeciwko krzywdzie i niesprawiedliwości.

Dziś święto majowe inny ma w naszym kraju charakter, inne są formy jego obchodów. Jako symbol związku z tymi obchodami, którym towarzyszyły barykady i szarże policyjne, w których lała się krew — pozostały czerwone sztandary. To wyraz pamięci dla tamtych krwawych lat z

początku naszego wieku. Dziś jest to święto symbolizujące jedność i siłę klasy robotniczej, jej wsłone dążenie do poprawy warunków życia.

Zwracamy się do całej załogi Zakładów Azotowych „Kędzierzyn” — kombinatu, który ponad 30 lat służy krajowi. Z okazji naszego, robotniczego święta chcemy tą drogą przesłać Wam serdeczne życzenia. Wam, którzy pracujecie na swoich stanowiskach i wszystkim weteranom pracy, którzy z „Azotami” związani byli przez wiele lat. Niech nasz wspólny trud dobrze służy socjalistycznej Ojczyźnie. Niech w naszych domach i rodzinach gości radość, niech spokój i rozważa towarzyszą naszej codziennej pracy.

EGZEKUTYWA KOMITETU ZAKŁADOWEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Antoni Szota na czele Komisji Międzyzakładowej

W wolną sobotę, 11 kwietnia, odbyło się w sali teatralnej hotelu „Centralnego” walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” w Kędzierzynie-Koźlu. W ten sposób zakończony został etap wyborów do władz związku na terenie miasta. W części wyborczej zebrania wyłoniono nowy skład Komisji Międzyzakładowej NSZZ „Solidarność”. Funkcję przewodniczącego Komisji Międzyzakładowej delegacji powierzyli Antoniemu Szocie, dotychczasowemu przewodniczącemu Komisji Zakładowej w Zakładach Azotowych.

Po raz czwarty

Chrona życia i zdrowia obywateli w naszym kraju ma swój wyraz prawny między innymi a przede wszystkim w art. 60 ustawy zasadniczej czyli Konstytucji. Jego urzeczywistnieniu służyć winno także stałe polepszanie warunków bezpieczeństwa i higieny pracy. Zagadnienie to szeroko potraktowane przez kodeks pracy i przepisy wykonawcze jest dziedziną złożoną, obejmującą elementy techniczne i organizacyjne. Skutki braków, zaniedbań i niedociągnięć w którymś z ogniw bhp niejednokrotnie ujawniają się w postaci wypadków przy

kładzie organiki i zakładzie bezwodników. Warto nadmienić, że załoga tego wydziału już od dziesięciu lat pracuje bez wypadku. Rządki to przypadek. Następne lokaty zajęły: laboratorium bezwodnika ftalowego, wydział zabezpieczeń i łączności, wydział budowlany ZWRI i oddział kontroli jakości ZBA Chem.

Mówiąc o ocenie tego współzawodnictwa trzeba dodać, że działalność w sferze bezpieczeństwa i higieny pracy w ubiegłym roku uległa w stosunku do roku 1979 znacznej poprawie czego dowodem między innymi jest wyraźny spadek ilości wypadków, które są podstawowym, choć nie jedynym i ostatecznym, miernikiem stanu warunków bhp.

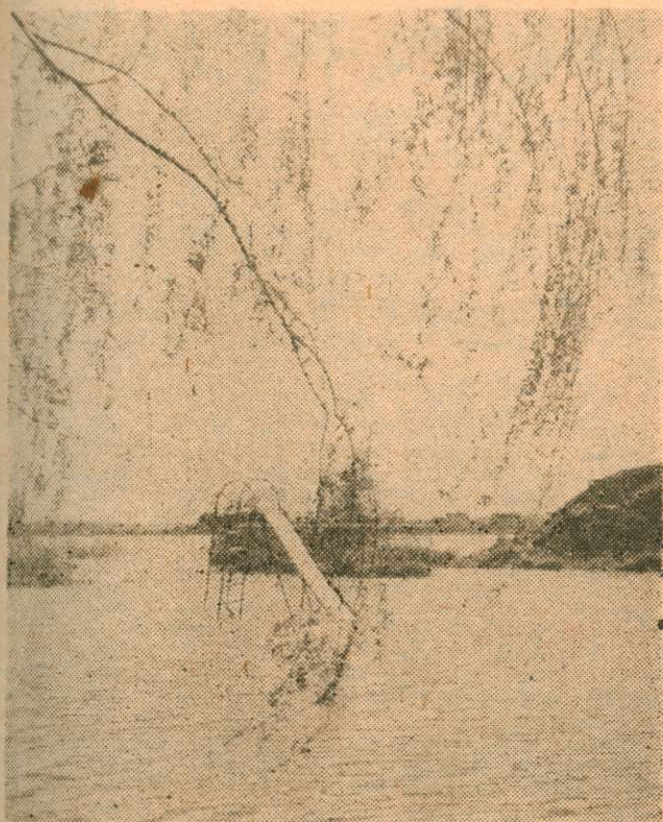
NAGRODĄ: życie i zdrowie

pracy, corob zawodowych i innych schorzeń związanych z warunkami środowiska pracy zawodowej.

Kształtowanie się warunków bezpieczeństwa pracy w poszczególnych branżach, zawodach, zakładach i wydziałach jest niejednolite i uzależnione od wielu czynników. Efektem tego jest wzrost lub spadek ilości wypadków. Najważniejszym z czynników decydujących o kształtowaniu się tzw. wypadkowości są działania profilaktyczne kierownictwa jednostek organizacyjnych, dozoru technicznego i służb bhp. Jedną z form aktywizacji działań prewencyjnych w tej materii jest w naszych zakładach współzawodnictwo o tytuł „wydziału bezpiecznej pracy”.

W ramach tego współzawodnictwa w 1980 roku oceniano 85 samodzielnych jednostek organizacyjnych, spośród których główne trofeum zdobył wydział eksploatacji automatyki przy za-

Niestety, to korzystne zjawisko już w pierwszym kwartale bieżącego roku uległo wyraźnemu pogorszeniu albowiem w porównaniu z analogicznym okresem roku ubiegłego, w którym zanotowano 20 wypadków przy pracy — obecnie wypadków tych jest już o 14 więcej. Z ich analizy wynika, że aż 29 przykrych zdarzeń było do przewidzenia, zaś 21 było efektem winy samych poszkodowanych, którzy stosowali niewłaściwe, niedopuszczalne metody pracy i wykazali zwykłą lekkomyślność. Tak więc po okresie wyraźnej poprawy sytuacji nastąpiła równie wyraźna rozluźnienie dyscypliny i na razie nic nie wskazuje na to aby efekty kolejnej, piątej edycji współzawodnictwa pod nazwą „wydział bezpiecznej pracy” — były korzystniejsze niż w roku ubiegłym. A temu współzawodnictwu chyba warto poświęcić sporo uwagi, gdyż nagrodą jest ludzkie życie i zdrowie.



Tu był kiedyś brodzik dla dzieci. Poziom wody jest teraz tak wysoki, że nawet dorosły mógłby się utopić.

Artykuł pt. „Januszkowice toną!” — czytaj str. 4

W serwisie informacyjnym nr 7 wydanym przez sekcję informacyjną KZ NSZZ „Solidarność” ukazała się publikacja pt. „Sumienie związkowca”. Serwis był rozwieszony na tablicach informacyjnych „Solidarności”, zakładamy więc, że tekst tej publikacji jest powszechnie znany. Dla wyjaśnienia jednak: autor publikacji zarzuca plenum RZP ZZ Chemików, że określając stanowisko organizacji związkowej przed strajkiem generalnym proklamowanym przez NSZZ „Solidarność” w uchwale podjęło decyzję o nieprzyłączeniu się do strajku, gdyż nie pozwalało im na to sumienie. Dalej autor pyta czy to samo sumienie pozwala na wyjaśnienie załódze co się kryje za rachunkami (wyjaśnienie niżej) płaconymi z pieniędzy związkowych, czyli naszej załogi.

Odpowiedzią na zarzuty — poważne bądź co bądź — jest wyjaśnienie prezydium RZP, nadesłane do redakcji.

Oto jego treść:

Nie podejmując polemiki odnośnie słuszności stanowiska członków plenum branżowych związków zawodowych w sprawie proklamowanego strajku na dzień 30 marca 1981 r., pragniemy ustosunkować się do dalszych zarzutów zawartych w informatorze nr 7. Chcielibyśmy jednak zwrócić uwagę autorem, że w przyszłości warto sięgnąć do źródełowych, więc do końca sprawdzonych, materiałów, aby nie wprowadzać zbędnych emocji wśród załogi. Przy tej okazji chcemy również uświadomić kierownictwu NSZZ „Solidarność”, że do sierpnia 1980 r. związki zawodowe działały w określonym systemie i brak akceptacji bądź sprzeciw poszczególnych działaczy związkowych odnośnie wielu spraw, między innymi organizowania różnych imprez, nie stanowił hamulca ani nie zmieniał „odgórnym” zaleceń.

Co się kryje za tymi rachunkami?

Praktyki tego typu zostały po Sierpniu zaniechane, ale zarówno branżowe związki jak również „Solidarność” musi organizować między innymi konfrontacje sprawozdawczo-wyborcze i inne imprezy, gdzie będą pewną koniecznością.

Wracając do meritum sprawy, wyjaśniamy:

1. rachunek nr 78/p z 23 marca 1980 r. na kwotę 10.361 zł. nie figuruje w ewidencji RZP i nie był płacony z funduszy związkowych. Jest to tradycyjny poczęstunek jubilatów — płacony z funduszu socjalnego.

2. rachunek nr 71/p z 28 marca 1980 r. na kwotę 13.481 zł. — posiłki dla uczestników konferencji sprawozdawczo-wyborczej, ogółem 268 osób. Płacono z funduszy związkowych, przy czym kwota ta była ujęta w preliminarzu budżetowym.

3. rachunek nr 84/p z 1—3 kwietnia 1980 r. na kwotę 57.626 zł. — posiłki dla uczestników II krajowej narady mistrzów przemysłu chemicznego organizowanej przez ZG ZZCHEM. w Katowicach. W tej pozycji jest 50 gramów alkoholu na osobę na kwotę 4.500 zł. Koszt całej imprezy pokrył organizator, tj. ZG w Katowicach.

4. rachunek nr 112/p z 9—11 maja 1980 r. na kwotę 20.864 zł. — posiłki dla uczestników XXV-jubileuszowej spartakiady, w której uczestniczyły między innymi ekipy z NRD i Z.A. Puławy. Finansowano z funduszy związkowych.

5. rachunek nr 184/p z 1—22 lipca 1980 r. na kwotę 103.535 zł. — plener malarski. Uczestniczyła międzynarodowa ekipa plastyków, 21 osób. Uczestnicy otrzymali wartościowe bony na całonocne wyżywienie, z których korzystano w dowolny sposób. Zarówno na posiłki wydawane z kuchni jak też posiłki i napoje z bufetu. Wartość bonu 1-dniowego na jednego uczestnika wynosiła 150 zł. I jest zgodne z państwowymi zarządzeniami w tej mierze oraz preliminarzem wydatków zatwierdzonym przez Urząd Wojewódzki w Opolu. Płatne w 50 procentach przez Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Opolu i 50 procentach z funduszu socjalnego Z.A.

Wyjaśniając powyższe zarzuty, chcemy jeszcze raz podkreślić, że nie twierdzimy, iż działalność związkowa była we wszystkim prawidłowa, dostrzegamy wiele błędów i staramy się je eliminować. Wyjaśnienie nasze zamieszczamy w prasie zakładowej, sugerując tym samym, że w każdej polemice istnieć powinny reguły gry zarówno w rzetelnym przedstawianiu faktów, jak również w formie ich publikowania.

Prezydium Rady Zakładowej
Przedsiębiorstwa NSZZ Chemików

Zmiany kadrowe

W pierwszym kwartale br. dokonano w naszych zakładach kilkunastu zmian na kierowniczych stanowiskach. A więc kierownik zakładu badawczo-doświadczalnego mgr Czesław Masal przeniesiony został na stanowisko specjalisty technologa w WN. Kierownik laboratorium technologicznego mgr Marek Galantowicz awansowany został na stanowisko kierownika zakładu badawczo-doświadczalnego. Zofia Jaskólska pracująca dotychczas w Radzie Zakładowej Przedsiębiorstwa przeniesiona została do WW. Adam Szymanek, samodzielnym referentem do spraw obrony cywilnej, awansowany został na zastępcę szefa ZKOC. Jan Szkaradek zastępcą dyr. ZDK „Chemik” przeniesiony został na stanowisko kierownika działu kulturalno-oświatowego.

Starszy mistrz w zakładzie energetycznym Józef Picezykolan mianowany zo-

stał zastępcą kierownika oddziału przygotowania remontów, natomiast kierownik techniczny zakładu energetycznego inż. Mieczysław Haduba został przeniesiony na stanowisko zastępcy kierownika do spraw eksploatacji LE. Jan Zyla — starszy mistrz w zakładzie energetycznym mianowany został zastępcą kierownika wydziału sieci, a Janusz Wieczorek zatrudniony dotychczas na stanowisku zastępcy kierownika wydziału, awansowany został na stanowisko kierownika oddziału przygotowania remontów w zakładzie energetycznym. Kierownik wydziału mgr inż. Jerzy Kroker awansowany został na zastępcę kierownika zakładu do spraw przygotowania produkcji ZWRI.

Kierownik techniczny do spraw remontów inż. Bronisław Bedyński mianowany został zastępcą kierownika zakładu do spraw remontów w zakładzie elektrotrociopłowni, a kierownik wydziału remontów w tymże zakładzie, inż. Bogdan Matysiak mianowany został zastępcą kierownika wydziału do spraw technicznych. (w)

Autentyzm robotniczych dyskusji

(Dokończenie ze str. 1)

Następnie kierownik mówił o tym co udało się załatwić, a czego nie dokonano. Otrzymał 5 nowych autobusów, co jest zapewne sukcesem, ale po pewnym czasie spotykamy się z nowym problemem remontów tych autobusów i brakiem części do nich. Zmieniliśmy system rozliczeń pracowników warsztatowych, dzięki czemu zmniejszyła się ilość papierkowej roboty. Nie wszystko nam się udało załatwić. Było kilka przysług do wprowadzenia systemu czterobrygadowego dla pracowników zatrudnionych w ruchu ciągłym, lecz załatwienie tej sprawy przeciąga się. Chodzi przy tym głównie o zmniejszenie liczby godzin pracy kierowców z 250 do 186 (zabezpieczających ruch ciągły), tak, by na tej operacji nie stracili na zarobkach. Pozostaje do załatwienia wyrównanie dysproporcji płacowych pracowników zatrudnionych przy obsłudze transportu ciężkiego.

Dyskusja na zebraniu partyjnym transportowców skupiła się na sprawach najbardziej nurtujących ludzi. Pracownicy sprzedawców sklepowych i organizacja zaopatrzenia placówek handlowych w podstawowe artykuły spożywcze spotkały się z powszechną krytyką uczestników zebrania. Przytoczono liczne przykłady bałaganu i niedowładu organizacyjnego przy sprzedaży produktów spożywczych na kartki, a także przykłady

nieuczciwego postępowania sprzedawców, którzy ukrywają i sprzedają pokątnie różne atrakcyjniejsze towary. Postulowano pod adresem KZ PZPR, aby przeprowadził bardziej skuteczną interwencję i podjął działania u władz miejskich dla unormowania sytuacji. W jaki sposób mamy wydajnie pracować, skoro nawet na kartki — bez czekania w kolejkach godzinami — podstawowych produktów nie możemy nabyć? — padały pytania. Mówiono także o bardzo trudnej sytuacji kierowców wyruszających na długie trasy, bo w większości restauracji i barów można tylko wieczorem kupić herbatę bez cukru. Kierowcy wystąpili ze zdecydowanym żądaniem wypłacania im należnych premii z tytułu konwojowania ładunków oraz przewożenia towarów w ramach PSK.

Niesposób przytoczyć wszystkie wypowiedzi w dyskusji, więc ograniczę się do trzech dyskusantów, którzy poruszyli bardzo istotne sprawy. Henryka Karśnicka mówiła, że członkowie partii wiele spodziewają się po IX Zjeździe, toteż na delegatach wybranych na Zjazd ciążyć będzie duża odpowiedzialność. Bardzo ważne sprawy poruszył Jan Leśniak. Mówiąc o trudnościach zaopatrzenia ludzi w podstawowe produkty żywnościowe, zwłaszcza mieszkających na wsi, powiedział, że trzeba przezwyciężać skutki przeszłości większą dyscypliną, uczciwością i solidną pracą. Powinniśmy się wszyscy

poczynać do odpowiedzialności za gospodarowanie taboru samochodowym, mniej dbać tylko o sprawy prywatne, ale więcej o dobro wspólne, państwowe. Zgłosił on propozycję, aby pracownicy transportu samochodowego jedną wolną sobotę poświęcili na pomoc rolnictwu, np. dostarczenia rolnikom nawozów.

Stefan Słotwiński ostro skrytykował pracę placówek handlowych. Mówił także o potrzebie oszczędzania paliw. W drugim kwartale limity paliw będziemy mieli o połowę mniejsze niż w pierwszym. Może się więc zdarzyć, że pod koniec kwartału, jeżeli nie będziemy mogli wykonywać usług transportowych.

O niektórych sprawach dotyczących bieżącej pracy partyjnej i obchodów I Mała poinformował uczestników zebrania sekretarz KZ PZPR Henryk Mordak.

Na koniec transportowcy wybrali 7-osobową Egzekutywę OOP, I sekretarza (w głosowaniu tajnym i bezpośrednim), kandydata na delegata na IX Zjazd oraz 6 delegatów na Zakładową Konferencję Partyjną. Pierwszym sekretarzem został Stanisław Józefiak, zaś członkami Egzekutywy: Stefan Słotwiński, Antoni Luczewski, Antoni Stefaniak, Jan Wilczak, Zbigniew Zgoda i Józef Kardas. Na zakończenie zebrania podjęto uchwałę, w której określono sposób załatwienia zgłoszonych wniosków i postulatów i nakreślono zadania OOP na najlepszy okres. W. LULEK

Na zebraniach partyjnych i młodzieżowych, a także w środkach masowego przekazu toczy się ożywiona dyskusja nad przyczynami kryzysu społeczno-politycznego i gospodarczego w naszym kraju. W ostrej i bezkompromisowej dyskusji wciąż poszukujemy odpowiedzi dlaczego w minionych 36 latach kilkakrotnie przeżywalimy tak mocne ustrząsy kryzysowe i co było główną przyczyną owych kryzysowych sytuacji. Pewnym przy czynkiem do owej dyskusji było zebranie zakładowej organizacji partyjnej w Stoczni im. Lenina z udziałem I sekretarza KC PZPR Stanisława Kani. Przebieg tego zebrania, a zwłaszcza wystąpienia stoczniowców w połączeniu z deba-

DISCRETE

nad partią, klasą i narodem”, w którym autor w pogłębiony sposób analizuje przyczyny kryzysów i napięć społecznych od czasów zjednoczenia PZPR. Zacytujmy więc fragment tego interesującego artykułu.

„Jako jedyną, ogromnie ważną przyczyną — moim zdaniem — było powierzchowne, powiem mocniej, prymitywne rozliczenie się w przeszłości z „kultem jednostki”, który do ruchu robotniczego polskiego został sztucznie wszczepiony i przyjął, już od

... Do zjednoczenia, kiedy trzeba było się ubiegać o wpływy, o poparcie mas robotniczych, szczególnie rzesz bezpartyjnych, nie było miejsca na rozwój kultu jednostki.

... Zjednoczenie wywołało oszołomienie, zawrót głowy od sukcesu — w poważnej części aparatu byłego PPR na różnych szczeblach instancji partyjnych, w tym również w kierownictwie partyjnym. Po cóż pracować w masach, ubiegać się o ich poparcie, liczyć się z ich opinią, skoro powstała ze zjednoczenia jedna partia. Nie dzieli już z nikim władzy. Ma całkowicie podporządkowaną sobie aparat państwowy, organy ścigania i wymiaru sprawiedliwości, służby wewnętrzne, wojsko, komisję itd.

Myślenie bez komory celnej

... Zjednoczona partia i jej nowe, już jednolite instancje stają się jedynym, totalnym pracodawcą. Rozdziela się paśady i zwalnia z posad. W fabrykach komitety dają pracę i zwalnają z pracy.

Najdobitniej, a zarazem najszkodliwiej, te złe metody jawiły się w związkach zawodowych. Są wprawdzie jeszcze w związkach zawodowych — starzy, — doświadczeni działacze, rozumiejący konieczność pracy w masach bezpartyjnych, przeciwstawiają się metodom administrowania związkami zawodowymi. Ale też wkrótce, pod różnymi pozorami usuwa się ich ze związku i zastępuje podległym i uległym, nowym aparatem, nierzadko urzędniczym, karieryzowskim, zdemoralizowanym i demoralizującym.

Na myślenie i na wypowiedzanie myśli jawnie, nałożono komorę celną. Beż cła, mogli tylko myśleć „wodorowem”. Wszystkim innym wolno było bez cła tylko powtarzać jak pacierz za panią matką.

Szkoda, że podobnych artykułów o podobnych treściach analizujących źródła kryzysów ukazało się dotąd tak mało, zwłaszcza w prasie partyjnej.

samego początku karykaturalne formy — formy rakowate. Kult jednostki uniósł do polskiego życia politycznego obce polskiej tradycji demokratycznej cechy samodzielnego, elementy totalnego wodzostwa, jako nadprzyrodzonej siły, danej jednostce przez naturę, czy opatrność boską.

W tym rozszyfrowaniu ideologii kultu jednostki, jak szły z worka wypłaził brak wiary w masy ludowe. Masy ludowe są zacofane, nierozsądne, nie wiedzą czego chcą. „Wodorowem”, „genialne jednostki” — wiedzą to lepiej, głębiej, dalekowzrocznie. Jeżeli te masy szemrają, przejawiają swoje pragnienia, osądy czy opinie, można to lekceważyć, nie liczyć się, bo prawda leży w wodzach, w ich „geniuszu”. Jeżeli te masy buntują się, to postępują jak niedorośle dzieci, należy je karcąc, bunt tłumić zbrojnie.

To nie przypadek, kiedy w 1956 roku w Poznaniu ówczesny premier rządu rzucił w twarz wielotysięcznej rzeszy robotniczej: „obetniemy każdą rękę, która się na nas podnieśnie”. Wprawdzie „wielki”, „genialny”, już nie żył, ale pozostał klimat do narodzin nowych „genialnych”, ponieważ system pozostał nienaruszony.

TKA

Rozważając nad wielkością produkcji zakładów trzeba brać pod uwagę cały splot czynników materiałowo-surowcowych, technicznych, organizacyjnych i innych. I choć trudno określić, które z nich są najważniejsze, bowiem każdy element ma swoje znaczenie, to z pewnością podstawowym warunkiem decydującym o ilości wytworzonych produktów jest surowiec. Jednym z takich podstawowych surowców, na którym bazuje gros wyrobów „Azotów” jest amoniak.

W założeniach ekonomicznych na bieżący rok pod hasłem „amoniak” figuruje cyfra 405 tysięcy ton. Pomni doświadczeń minionych lat, w których ambicje zwykle prze-

liczyć do nich przede wszystkim należy: zbiegnięcie się w ubiegłym roku remontów dwóch aparatów tlenowych limitujących wielkości produkcji amoniaku, ograniczone możliwości techniczne poszczególnych węzłów technologicznych oraz niedojście do skutku zamontowania i uruchomienia „legendarnego” już nowego aparatu tlenowego.

Poza tym niemały wpływ na możliwości produkcyjne ma także proces sprężania tlenu. Stare i wysłużone urządzenia sprężające miały już być zastąpione nowymi, wprowadzonymi zza granicy, lecz niezbyt szczęśliwy dobór kontrahenta spowodował opóźnienie tego przedsięwzięcia. Co prawda niezbędne urządzenia są już do dyspozycji

Przy okazji trzeba nadmienić — choć nie ma się czym chwalić — że „tyły” jakie w pierwszym kwartale odnotował zakład produkcji amoniaku, w części zawinione były także przez pracowników obsługujących instalacje. Być może nie przytrafiłoby się to bardziej doświadczonym i wyuczonym pracownikom, lecz fakt jest jednak faktem. Kierownictwo zakładu wyciągnęło jednak z tego wnioski i podjęło przedsięwzięcia techniczno-organizacyjne mające w przyszłości zapobiec tego rodzaju awariom i ich konsekwencjom.

Obecnie — co potwierdził kierownik zakładu, inż. Łukasz Kaleciński — sytuacja jest na tyle opanowana, że załoga może stopniowo wyrównywać straty, ubytki z początku roku. Pocieszeniem jest też fakt przekroczenia kwartalnego planu wytwarzania argonu, który na bieżąco zakupywany jest przez odbiorców zagranicznych nadal chwaliących sobie jakość, czystość „azotowego” produktu.

Tegoroczne ambicje zakładu amoniaku bynajmniej nie kończą się na opanowaniu i utrzymaniu obecnej sytuacji. W trakcie realizacji jest kilka zamierzeń, które można zamknąć w hasło

„WIĘCEJ I TANIEJ”

Nie da się ukryć, że tego rodzaju hasła, jak „więcej, lepiej i taniej” w ostatnich latach mocno się zdewaluowały, straciły tzw. siłę przebicia, przestały być motywacją ludzi do działań i poczyną, lecz nie znaczy to, że nie są one aktualne, że przestały obowiązywać. Wprost przeciwnie.

Mając to na uwadze załoga w najbliższych miesiącach pragnie sfinalizować dwa główne przedsięwzięcia, których tematami są: zagospodarowanie gazów zwrotnych oraz zagospodarowanie gazów poekspansyjnych i wydymuchowych po kompresorach. Po zakończeniu pierwszego etapu prac tzw. gazy zwrotne z mycia miedziowego zostaną zagospodarowane w około 40 procentach. Po kolejnym etapie prac remontowych instalacji konwersji ciśnieniowej gazy te zostaną prawdopodobnie zagospodarowane w całości. Całkowite zagospodarowanie gazów poekspansyjnych i wydymuchowych nastąpi po majowym remoncie gazometrów. W efekcie pozwoli to na produkcję około 30 ton na dobę dodatkowego amoniaku. Jednocześnie oba przedsięwzięcia wydatnie wpłyną na obniżkę wskaźników kosztów wytwarzania.

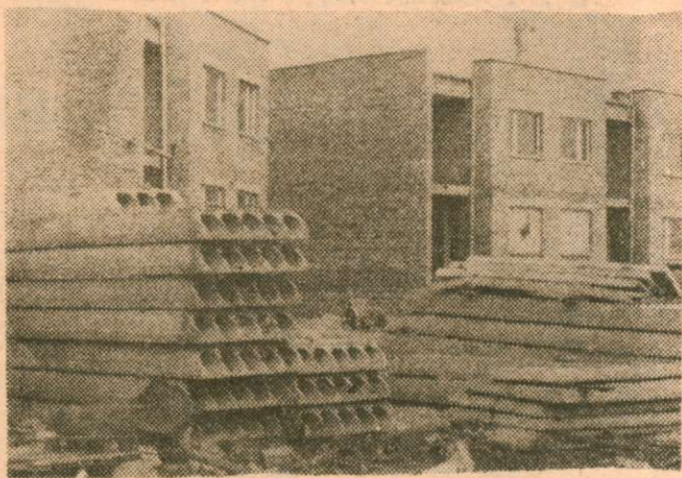
Wśród zadań na najbliższe miesiące znajduje się także wyprowadzenie zakładu z remontowych „poślizgów”, ale to już odrębne i złożone zagadnienie zakładu remontowego, zagadnienie, któremu poświęcimy więcej uwagi następnym razem.

Poza technologicznymi i remontowymi problemami badają natrudniejszym, bo mającym humanitarny aspekt, jest problem liczebności i jakości załogi. O ile z pierwszym elementem w zasadzie nie ma większych kłopotów, o tyle z jakością jest już znacznie gorzej. Ograniczona sprawność i przeciwwskazania lekarskie dotyczące pracy na określonych stanowiskach, w dużym stopniu ograniczają elastyczność załogi i możliwości optymalnego wykorzystania pracowników. Szczególnie dotyczy to wydziałów tlenowni i rozfrakcjonowania oraz syntezy.

Pewne braki występują także w wytwórni gazu syntezowego, gdzie obowiązują ostrzejsze wymogi dotyczące umiejętności i predyspozycji pracowników.

Mimo tego należy mniemać, że zakład produkcji amoniaku zakończy rok w atmosferze bardziej optymistycznej niż ta, w której go rozpoczął.

(E)



W ub. roku pisaliśmy o budowie małego osiedla domków jednorodzinnych obok osiedla Leśna. W ślad za pierwszymi domkami pojawiły się następne.
Foto: B. Rogowski

Finisz lepszy od startu?

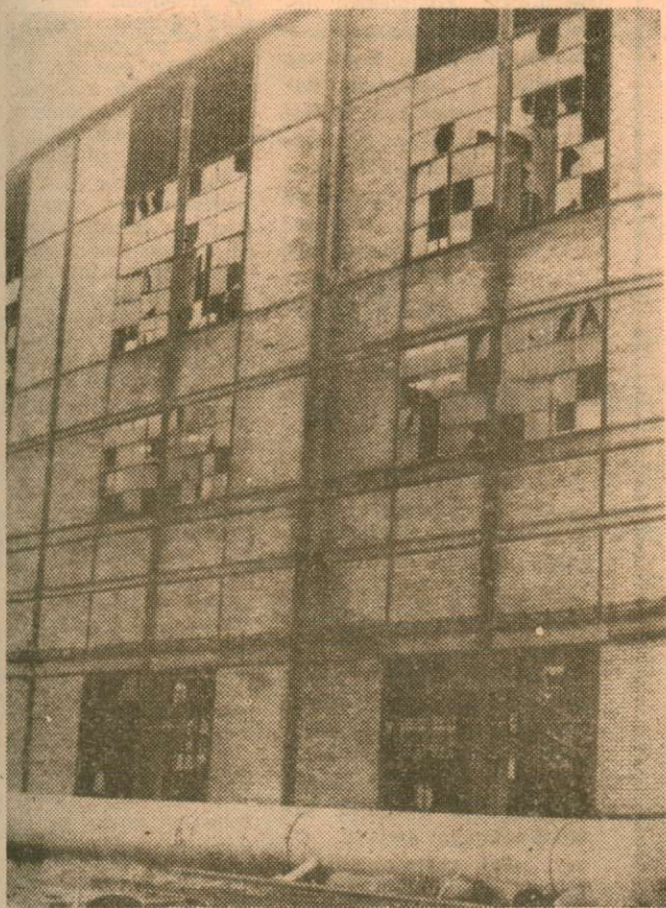
rosły nasze możliwości, zapytamy czy zaplanowanie produkcji na tej wysokości jest zgodne z realiami i czy jest to...

MAŁO CZY DUŻO?

Otóż faktem jest, że bywały lata, w których produkcja amoniaku była większa, lecz natychmiast należałoby dodać, że panowały wówczas odmienne od obecnych — warunki. Inaczej przedstawiała się sytuacja w zakresie technologii, stanu technicznego urządzeń, możliwości remontowych itd. W porównaniu zaś z produkcją roku ubiegłego przytoczona cyfra jest większa i mogłaby być jeszcze większa gdyby jej realności nie ograniczały pewne zaszłości. Za-

zakładu lecz w konsekwencji tego nieudanego kontraktu zakłady musiały szukać odpowiednich fachowców, którzy mogliby rozwiązać liczne problemy i wątpliwości związane z zagospodarowaniem urządzeń sprężających. Poszukiwania fachowców z tej branży prowadzone są w politechnikach i instytutach badawczych.

Kiedy do tego dodamy ograniczenia dostaw gazu koksowniczego i ziemnego w dwóch pierwszych miesiącach tego roku, to oczywiście i naturalna wydaje się wątpliwość: czy plan jest realny? Choć początek roku nie nastrojał optymistycznie, trzecia część kwartału pozwoliła odrobinę części strat i uwierzyć w realność założeń.



Jeszcze nie wiadomo czemu będzie służyć wyłącznie z eksploatacji obiekt w zakładzie amoniaku. Prawdopodobnie po demontażu zbędnych elementów zaadaptuje się go dla potrzeb badawczych.

Foto: B. Rogowski

Zjawisko czy proces?

Z niektórymi chciałem porozmawiać, by bliżej poznać motywy ich postępowania. Generalnie nie godzili się na rozmowy. Twierdzili, że jest to sprawa osobista, a informacji zasięgnąć można u sekretarzy. Inni przedstawiali swoje argumenty na piśmie. Niewielką grupę wśród odchodzących z partii stanowią ci, którzy postanowili wyjechać za granicę. Tu powody i motywy rezygnacji z członkostwa PZPR są jasne. Inni natomiast wyrażają rozgoryczenie i żal. Ubolewają nad faktem nadużycia zaufania, którym obdarzyli partię i jej przywódców. Nie godzą się być członkiem partii, w której szeregach jest wielu karierowiczów i dorobkiewiczów. Partyjne sumienie, jak stwierdził jeden z rozmówców, nie może się z tym pogodzić.

Do partii wstąpiłem z nadzieją i wiarą — powiedział jeden z długoletnich jej członków. Odchodzi z moralnym kacem i żalem. Przysięgam sobie, że już nigdy nie związę się z żadną organizacją polityczną i społeczną. Szanuję swoje zdrowie.

Najsmutniejsze w tym wszystkim jest to, że wśród odchodzących jest wielu długoletnich członków partii. Znalazł się w tej grupie były członek PPR. Rezygnują z członkostwa ludzie z dużym doświadczeniem partyjnym. Młodych, czyli tych, którzy wstąpili do PZPR w ostatnich 10 latach jest niewiele. Jest to zjawisko smutne, lecz warte głębszej analizy. Jej rezultaty powinny dać wiele do myślenia przywódcom partii na wszystkich jej szczeblach.

Z pozoru wydawać się mogło, że najszybciej będą odchodzić z partii ludzie młodzi, w wieku do 30 lat. Bo to i krytyczne spojrzenie na świat, i większa odwaga w prezentowaniu poglądów. Otóż jest inaczej. Wśród odchodzących najwięcej jest ludzi w przedziale wieku 40—49 lat. W tym miejscu należałoby to skomentować, lecz nie uczynię tego. Po prostu nie wiem dlaczego się tak dzieje. Czy doświadczenie życiowe pozwala łatwiej podjąć trudną decyzję, czy też wraz z sumą doświadczeń rośnie rozgoryczenie? Są to niezwykle trudne i bolesne sprawy. Chyba miał rację jeden z moich rozmówców, podkreślając intymność, towarzyszącą tego rodzaju decyzjom. Być może kiedyś ktoś pokusi się o naukową analizę tego zjawiska. Zjawiska charakterystycznego dla PZPR na przełomie lat 1980—81.

Sytuacja w naszej organizacji partyjnej nie byłaby taka zła (reprezentując pogląd, że źle się dzieje, iż ludzie odchodzą i że o nich nie walczymy lub czynimy to mało przekonująco), gdyby do PZPR przychodzili nowi. Ale nie przychodzą, a jeżeli już, to są to przypadki jednostkowe. Tym samym kurczą się szeregi. Szczególnie zaś w grupie robotników, a to musi budzić niepokój. Partia robotnicza musi być robotniczą nie tylko z nazwy. To bardzo ważne, gdyż jest to niezbędny warunek odnowy, o której słychać co prawda wiele, lecz nie bardzo widać.

(JAW)



Do domków na wysepce (1—6) można się dostać z powodzeniem... kajakiem.

Dzielenie wczasów w Januszkowicach okazać się może obiecywaniem gruszek na wierzbie. Jest realna „szansa”, że w roku bieżącym z naszego ośrodka januszkowickiego w ogóle korzystać nie będzie można. Nie ma w tym żadnego propagandowego chwytu, o sytuacji przekonała nas.

WIZJA LOKALNA

Co roku na wiosnę poziom wody w liczącym 74 hektary powierzchni akwenie był wysoki. Potem stopniowo opadał i wszystko wracało do normy. W tym roku też poziom wody nieco opadł. Ale nie na tyle, żeby można było mówić o normie. Nie mogą wejść na teren ośrodka ekipy,

Kto to zrobił? Odpowiedź jest tylko jedna: wędkarze. Nie oskarżamy wszystkich, ale jest jakaś grupa, których wędkarzami bez użycia cudzoziemskiego słowa nazwać nie można. Nie mógł to być chyba nikt z pracowników zakładu, bo oni przecież nie niszcząliby dobra, które im ma służyć. Jak więc temu zaradzić? Nie wpuszczać nikogo na ogrodzony teren ośrodka? A kóż tego upilnuje?

Sezon blisko, tymczasem wokół sprawy ośrodka trwa swoista

PRZEPYCHANKA

„Azoty” monitorują do Przedsiębiorstwa Kruszyw i Prefabrykacji Górniczej „Kruszbet” w Januszkowicach. Tele-

wości odprowadzenia nadmiaru wody do Odry itd. Papierkowo-telefoniczny kon-tredans trwa, tymczasem

WODA DALEJ STOI

Ubywa jej tyle, ile wyparuje. Sprzęt pływający jest gotowy, kierownik ośrodka Ginter Wenert klnie, chodząc w gumowych butach do kolan od domku do domku. Co z tymi sześcioma pudełkami zrobić? Przenieść je na drugi, suchy brzeg? Przecież się rozsypią, bo nie może być inaczej. W tym sezonie raczej na pewno nie da się z nich korzystać, bo choćby woda opadła, to one tak szybko nie wyschną, a i zapach niezbyt miły na dłużej zostanie. Ro-

Januszkowice toną!

które mają przygotować go do sezonu. I wygląda na to, że długo jeszcze nie będą mogły wejść.

6 domków obok hangaru sprawia wrażenie pływających tratw. Dostać się do nich można jedynie w gumowych butach. Na ścianach widać, że woda gościła też w środku, choć teraz już trochę opadła. Hangar „Tajfun” stoi w wodzie. Przez szybę widać, że sprzęt został prowizorycznie zabezpieczony, ale woda ciągle sięga kostek. Stoi woda również w drugim hangarze — magazynie sprzętu pływającego i w pomieszczeniu kierownika ośrodka. Najgorzej będzie chyba ze studnią, z której czerpano wodę zdatną do picia. Studnia ta bowiem także została zalana. Pozostałym domkom, leżącym po przeciwległej stronie, nie grozi niebezpieczeństwo, chyba że, ze strony ludzi. Tak, tak, w niektórych domkach widać wyraźnie.

ŚLADY LUDZKICH RĄK

Nie zrobiły te ręce nic dobrego. „Szóstka” wygląda najgorzej. Drzwi domku są otwarte, w środku wyraźne ślady ludzkiego „urzędowania”. Aż wstyd o tym pisać. Przednia szyba w „piątce” jest wybita, widać, że i tu „mieszkano” przez jakiś czas. Drzwi do „siedemnastki” wyważone, w środku pobojuwisko.

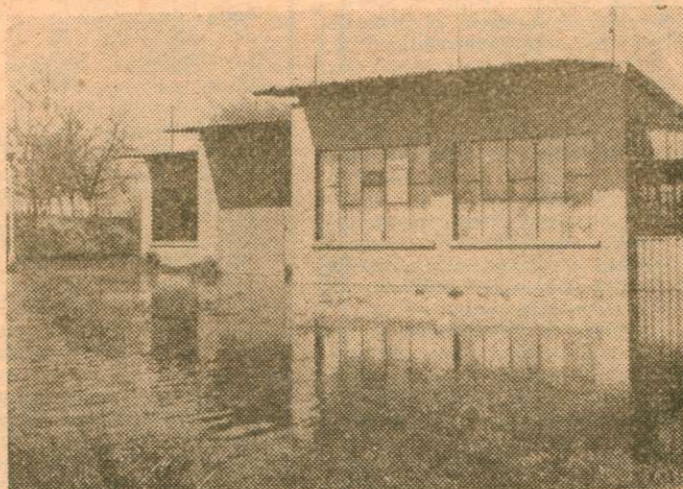
Zadne zamki i klódki nie pomagają, żaden stróż nie upilnuje. Ślady „działalności” człowieka widać nie tylko w domkach. Ież to razy sadzono tu drzewka, znowu młode sadzonki są połamane. Z czegoś przecież trzeba sobie zrobić podpórki do wędek. Płotek za hangarem połamany, urządzono tu małe śmietnisko. W wodzie i obok wody leżą puste butelki, bynajmniej nie po wodzie mineralnej.

fonicznie, pisemnie. W ostatnim piśmie z 20 marca br. czytamy m. in.: „Zawiadamiamy Obywatela Dyrektora („Kruszbetu” — przyp. lob), że pomimo corocznych naszych interwencji ponawianych od kilku lat na wiosnę przed przygotowaniem ośrodka do eksploatacji, duży akwen jest nadal dopełniany wodą. Od przełomu roku 1980/81 do obecnej chwili poziom lustra wody jest wyższy o ok. 55 cm, co spowodowało całkowite zalanie wysypki naszego ośrodka (...). Wobec powyższego prosimy o wydanie polecenia natychmiastowego zaślepienia rurociągu o przekroju 250 mm, doprowadzającego wodę do dużego akwenu (...).”

„Kruszbet” broni się odwracając kota do góry ogonem. Mówi się o zachwianiu stosunków wodnych, o niemożli-

boty będzie co niemara, ale jak tu zacząć? Nie da się w wodzie. A przecież oprócz remontu domków trzeba naprawić mostek, z którego ktoś — pewnie dlatego, żeby było mu śmieszniej — powyrwał deski, zrobić pomosty, żeby było gdzie sprzęt pływający postawić, przygotować plażę i kąpielisko razem ze stanowiskiem dla ratownika, odświeżyć pawilon socjalny. Lista niezbędnych do wykonania prac jest o wiele dłuższa.

Może nie wszyscy przekonają się co do słuszności tego alarmu. Może niektórzy uważają, że robi się z igły widły. Możliwe, że dopiero wtedy, kiedy nasz ośrodek w sezonie będzie zamknięty, przekonają się jak bardzo jest on nasz i jak bardzo jest on nam potrzebny. Czy rzeczywiście musimy się o tym przekonać na własnej skórze? (lob)



W hangarach i pomieszczeniach kierownika woda ciągle sięga do kostek. Zdjęcia: Adam Szymanek

KONCERT ZWYCIĘSTWA

9 maja jako Dzień Zwycięstwa, ustanowiony 36 lat temu na pamiątkę rozgromienia przez siły koalicji antyhitlerowskiej faszyzmu niemieckiego i włoskiego, jest bliski wszystkim narodom Europy, zwłaszcza nam Polakom, uczestnikom II wojny światowej. W tym dniu w miejscach pamięci narodowej cały naród składa hołd tym, którzy życie swe oddali dla zwycięstwa. Jak długo żyć będą ci, którzy mają swój bezpośredni udział w wiekopomnym zwycięstwie w 1945 roku, tak długo te dni odżywać będą na ekranach kin i telewizorów, w audycjach radiowych, w publikacjach książkowych i prasie oraz we wspomnieniach jej uczestników. W naszych kombatanckich umysłach zakodowane są na stałe wydarzenia tamtych wojennych lat, które ożywają z każdym razem gdy zbliżają się daty historycznych wydarzeń. Nazywają nas żywymi kartami historii i w tym jest wiele prawdy. Wiele już na ten temat pisałem na łamach „TKA”. Dziś moje osobiste wspomnienia dotyczą koncertu zwycięstwa, w którym uczestniczyłem 36 lat temu.

3 maja 1945 roku około południa 1 Dywizja Artylerii Przeciwlotniczej, której wówczas byłem żołnierzem, zwana powszechnie tarczą na niebie, zakończyła swój szlak bojowy w okolicach Rhinowa w Brandenburgii, gdzie osłaniała przed powietrznym nieprzyjacielem wojska 3. i 4. DP, które w tym dniu tarły w szybkim tempie do Łaby. 4 maja pułki naszej dywizji ześrodkowały się w dużym kompleksie leśnym „Berliner-forst” w pobliżu Berlina. Tam też zgodnie z rozkazem dowódcy 1 Armii gen. S. Popławskiego skoncentrowano całą 1 Armię. Sztab naszej dywizji rozlokował się w podberlińskiej, willowej miejscowości Wandlitz nad jeziorem o tej samej nazwie, gdzie mieściła się rezydencja Göringa.

9 maja w godzinach porannych radiostacja dywizyjna odebrała wiadomość, że w nocy z 8 na 9 maja 1945 r. — w berlińskiej dzielnicy Karihorst feldmarszałek W. Keitel podpisał akt bezwarunkowej kapitulacji hitlerowskich sił zbrojnych na lądzie, w powietrzu i na morzu. A więc koniec wojny!!! Z tymi słowami na ustach wtargnęli do mnie koledzy ppor. Stanisław Dębniak z 16 paplot i chorąży Jerzy Gaszyński z wydziału samochodowego dywizji. Oczy mieli rozpromienione. Któryś z nich podsunął mi „stakańczyk” zdobycznego spirytusu. Wypiliśmy na cześć zwycięstwa. Nie mogłem uwierzyć, że mimo wszystko dożyłem tej chwili.

Dzień 10 maja 1945 roku wstał pogodny i słoneczny. Na tle ciemnej ściany sosnowego lasu wyrósł jakby spod ziemi spowity bielą ołtarz polowy przystrojony zielenią i kwieciami. Dla dodania powagi nabożeństwu kanonierzy ustawili po jego obu stronach nasze słynne pelotki (działa przeciwlotnicze), które przeszły z nami w bojach z naziemnym i powietrznym nieprzyjacielem 2250 km od Sum nad Psiolem na Ukrainie do Rhinowa nad Łabą. O godzinie 10 cały skład osobowy dywizji wysłuchawszy św. odprowadzanej przez kapłana dywizji ks. kpt. Stanisława Kaluzę oraz okolicznościowego kazania. Później był wspólny obiad żołnierski nieco zakrapiony alkoholem, a wieczorem miał się odbyć koncert zwycięstwa w wykonaniu zespołu artystycznego teatru 1 Armii LWP. Wysoki, amfiteatralnie spadający ku wodom jeziora Wandlitz brzeg podsunął nam saperom i pontoniarzom pomysł by zbudować scenę na jeziorze, na olbrzymich pływających tratwach. Nigdy dotąd widownia nie była tak ogromna jak wówczas. Zjechali na ten koncert wszyscy radzieccy i polscy przyjaciele teatru 1 Armii. W pierwszych rzędach na ławeczkach zbitych z białego brzoźowego drewna zajęli miejsca dostojni goście z jednostek radzieckich oraz sztab naszej armii. W dalszych rzędach bieliły się kitle lekarzy, siostry i niezliczone rzesze rannych. Po bokach śniły w słońcu kombinowany lotników, a wyżej jak okiem sięgnąć na wzgórzu pokrytym mchem siedzieli żołnierze w drelichowych mundurach wszystkich formacji zgromadzonej tu, na przedpolu Berlina. Naszej grupie przeciwlotników przypadło miejsce niedaleko estrady. Niektórzy z moich kolegów usadowili się wygodnie na gałęziach drzew zwisających niemal tuż nad samą wodą.

Gdy chór i zespół „Spoza gór i rzek wysłaliśmy na brzeg”, zabrzmięło to tak poważnie, że aż ciarki przeleciały nam po ciele. Tu już o dwa kroki był ten brzeg, o którym mówiły słowa tej piosenki. Dalej chór z orkiestrą śpiewał „Skrzydła nam u ramion rosną”. Nastroje programu zmieniały się co chwilę. Śpiewaliśmy razem wszystko od pieśni poważnych, przez ludowe do nastrojowych, tęsknych melodii radzieckich. Następował kulminacyjny punkt koncertu. Na estradzie pojawiła się aktorka i reżyser teatru 1 Armii kapral Ola Obarska, późniejsza aktorka teatru w Bydgoszczy, a następnie warszawskiego Teatru Narodowego.

W czasie wykonywania partii solowej Ola Obarska sięgała po kwiaty ułożone w wielu ogromnych koszach wiklinowych i rzucała na widownię. Widownia jak na komendę odrzucała kwiaty na estradę. Coś mnie ścisnęło za gardło, byłem wzruszony. Żołnierze płakali.

ZBIGNIEW ILIŃSKI



Cmentarzysko starych opon obok zakładu zaopatrzenia. Co z tym fantem zrobić?

Komu oponę?

Jest tego dużo i z każdym rokiem przybywa. Rośnie w górę składowisko zużytych opon obok zakładu zaopatrzenia. Co z tym fantem zrobić? Trudna sprawa. Po pierwsze — nie można palić, bo zakazują tego przepisy o ochronie środowiska. Po drugie — nie można tych opon protektorować, bo są za bardzo „tyse”. Wiadomo, opon brakowało i brakuje, więc jeździ się na nich do czasu aż zupełnie wyłusieją. Protektorowanie jest możliwe tylko w przypadku, jeżeli bieżnik ma grubość 3 mm.

To nie tylko nasz problem, występuje on w skali całego kraju. Jeden z projektów wykorzystania zużytych opon przewidywał ich przecieranie i przeróbkę na asfalt drogowy. Technologia ta została próbnie wdrożona w Grudziądzu, w ub. roku udało się nawet „opchnąć” do Grudziądza za symboliczną — raczej ceną 2 wagonów opon. Na razie jednak sprawa przycichła i nie wiadomo czy uda się rozkręcić tę przeróbkę.

Oferowano zużyte opony również indywidualnym odbiorcom. Za symboliczną opłatą 10 zł. Liczono, że wezmą je wiejskie kluby sportowe na ogrodzenie swoich boisk. Też bez specjalnego rezultatu. Nie więc dziwnego, że hałda zużytych opon rośnie, a niektóre leżą tu już ponad 10 lat. Zakład transportu samochodowego zużywa ich wiele, a te zużyte tu właśnie są przywożone. Jak nas poinformował kierownik zakładu zaopatrzenia, opony są bez przeszkód do nabycia w dowolnej ilości. Ponieważ przypuszczamy, że niektórym mogą się przydać i że nie wszyscy wiedzą o możliwości ich nabycia, tą drogą informujemy, że przeszkód w tym nie ma. Dla zakładu korzyść z tego taka, że mniej będzie bezużytecznych śmieci na jego terenie.

(LOB)

Z mieszkania — przechowalnia mebli

Ludzie widzą wszystko. Widzą jak się sąsiadowi powodzi, z zaciekawieniem słuchają dołatujących zza ściany głośnych rozmów i perswazji połączonych z tłuczeniem szkła. Widzą ile kto razy wechodzi do mieszkania i ile razy wychodzi. O ile nie wszystkie praktyki tych „wszystkowiedzących” można pochwalać, to zdarza się, że zwrócą oni uwagę na ważny społecznie problem.

Takim problemem jest wykozystanie mieszkań. W dobie zasadniczych trudności mieszkaniowych, które nie ominęły również naszego miasta, istnienie tzw. pustostanów lub fikcyjne zajmowanie mieszkań jest praktyką godną społecznego napiętnowania. Fakty takie — niestety — zdarzają się. Oto przykład.

Pierwsza „Oka” z mieszkańcami rotacyjnymi oddana została chyba 3 lata temu. Rozdzielono klucze do 60 mieszkań, szczęśliwi ich posiadacze zaczęli sprowadzać swój dobytek. Rozdzielono te mieszkania — nie wątpimy w to — sprawiedliwie, dano je najbardziej potrzebującym. Jak więc wytłumaczyć fakt,

że jedno z mieszkań, konkretne mieszkanie nr 60 w bloku z numerem 15 przy ul. No wotki jest nie używane przez cały ten okres? Owszem, właściciele mieszkania wnieśli tu swoje meble, zamknęli drzwi na klucz i od tego czasu słuch po nich zaginął. Sąsiedzi byli i są zadowoleni, bo przynajmniej od tej strony nikt dzieci nie budził nocnym stukaniem. Oprócz zadowolenia jednak przychodziło im na myśl, że coś tu jest nie tak. Bo jak to, ludzie na mieszkania rotacyjne w długiej kolejce oczekują, a tu sobie stoi puste mieszkanie. Właściciele chyba urządzili tu przechowalnię swoich mebli, ale jak na magazyn to za drogi interes. Nie dla właścicieli, bo 200 zł to teraz nie pieniądze. Dla tych, którzy na takie mieszkanie czekają.

Zwracamy się do działu mieszkaniowego z prośbą o sprawdzenie tej sprawy. O wynikach chętnie poinformujemy na łamach „TKA” — choćby dlatego, by dać satysfakcję ludziom, którzy nas o przedstawionym wyżej stanie rzeczy poinformowali.

(LOB)

Karygodna lekkomyślność

Nie jeden raz na łamach naszej gazety przytaczaliśmy przykłady lekkomyślnego postępowania pracowników i całkowitego lekceważenia sobie bezpieczeństwa pracy, co najczęściej było przyczyną wypadków. Dosłownie brak jest słów — powiedziamy nam jeden z pracowników działu BHP, biorący od kilku lat udział w dochodzeniach powypadkowych — na określenie owego lekceważenia sobie bezpieczeństwa i szafowania bądź co bądź rzeczą dla człowieka najcenniejszą, jaką jest zdrowie i życie. Ludzie dorośli i zdawałoby się na ogół rozważni, w pewnych sytuacjach zachowują się jak dzieci. Podczas gdy ludzie dotknięci nieszczeniście choroby oddaliby wszystko za przywrócenie im zdrowia, w tym wypadku osobnicy w pełni sił i zdrowia swoją lekkomyślnością narażają się na utratę zdrowia i kalectwo.

Charakterystycznym przykładem lekceważenia sobie bezpieczeństwa, żeby nie powiedzieć zdumiewającej bezmyślności był wy-

padek, który zdarzył się 17 marca br. w wydziale remontowym bezwodników. Ślusarz remontowy wydziału MW-4 Norbert Weihe otrzymał tego dnia od starszego mistrza J. Rutkowskiego polecenie przeprowadzenia wymiany pompy zanurzeniowej cie-

rownictwo zakładów postanowiło ukarać Norberta Weihe za nieprzestrzeganie przepisów i lekceważenie bezpieczeństwa pracy. W związku z tym wypadkiem polecono jeszcze raz starszym mistrzom i brygadzistom dopilnować, aby wykonujący prace remontowe pracownicy bezwzględnie przestrzegali przepisów bezpiecznego wykonywania pracy. Mają oni obowiązek sprawdzić, czy podlegli pracownicy przed przystąpieniem do wykonywania pracy zastosowali się do warunków określonych w wydanym im zezwoleniu. Przypomniano im również o obowiązku sprawdzania i egzekwowania od służb produkcyjnych należytego przygotowania maszyn i urządzeń do wykonania remontu. Gwałtowny wzrost ilości wypadków przy pracy w pierwszym kwartale (szczególnie ciężkich) winien skłonić pracowników do zwrócenia uwagi na bezpieczne warunki pracy. (W)

Uwaga
— **wypadek**

kiego bezwodnika kwasu ftalowego w budynku 858. W zezwoleniu na wykonanie tej pracy wyraźnie stwierdzono, że zlecona praca powinna być wykonywana w masce przeciwgazowej. Mimo polecenia Norbert Weihe wykonywał pracę bez maski, wskutek czego doznał oparzenia oczu oparami bezwodnika.

Po przeanalizowaniu okoliczności wypadku kie-

Jedni się starają, inni niszczą

Wiosną ubiegłego roku sekcja ogólnie-ekonomiczna zakładu PB, odpowiadając na apel „Trybuny Kędzierzyńskich Azotów” na temat „Więcej zieleni w miejscu pracy”, postanowiła doprowadzić do estetycznego wyglądu teren warsztatu remontowego przy PB, który przez wieloletni okres był zbiorowiskiem różnych rupieci, potrzebnych czy niepotrzebnych. Wywieziono wówczas dwie przy czepey rupieci, kamieni i innych materiałów. Prawie cały miesiąc trwała praca 4 pracowników sekcji nim przystąpiono do wysiewu trawy. Aż przyjemnie było popatrzeć potem na soczystą zieleni trawy (regularnie koszonej) oraz na różowy kolor azalii ogrodowej, które to rozsądę przyniosłem z domu. Nadmienię tu należy, że zieleniec ten został wyróżniony przez komisję, która sprawdzała zgłoszone prace.

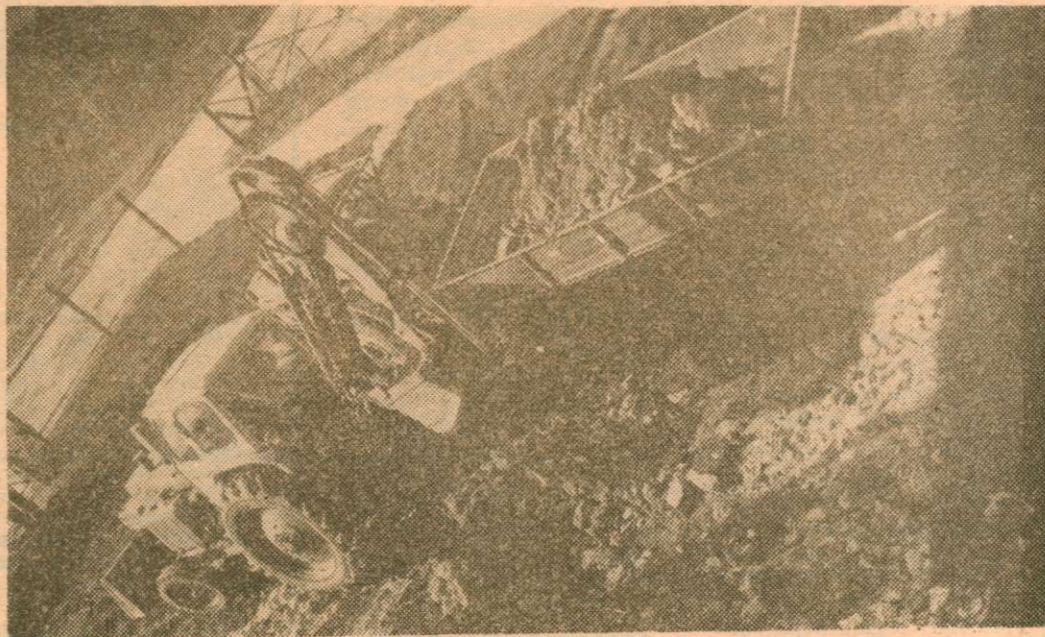
Rok 1981. Znowu trawa zazieleniła się, a dróżki wokół zielenca wysypane piaskiem, oczyszczono. I oto awaria w piwnicy bud. 680. Przyszedł ekipa pracowników ZWRI i odwadnia pomieszczenia. Nie obyło się bez kucia posadzki. Gruz w ilości około 2—3 ton wyrzucono oknem na świeżo zazieleniałą trawnik. W dniu 2 kwietnia koparka oraz ciągnik wjeżdżają na zieleniec niszcząc świe-

żą trawę. Koparka zaczyna ładować gruz na przyczepę nie bacząc na to, że wraz z gruzem na przyczepie znajduje się darń z korzeniami. Na moją prośbę zjawił się fotograf, który zrobił zdjęcia (przesyłam w załączeniu). Operator koparki dał znać ZWRI, że zrobiono zdjęcia. Domyślam się jakie musiały padać słowa pod moim adresem ze strony odpowiedzialnego pracownika ZWRI, ale jednak coś poskutkowało, gdyż operator zaczął ładować gruz łopatą. Szkoda, że tak późno.

Pomyśli sobie ktoś, że „nie czas żałować róż, gdy płoną lasy”. Ale nie o to chodzi. Co znaczy zieleni na terenie zakładu bezwodników, to wiedzą wszyscy, którzy przynajmniej parę razy byli na bezwodnikach. Nie wie jednak co znaczy zieleni ten, który wydał polecenie wjazdu na trawnik operatorowi koparki. Dziwne to pocucie odpowiedzialności człowieka, który nie umie uszanować czyjejś pracy i sam działając bezmyślnie lekceważy dążenie załogi do poprawy estetyki w miejscu pracy, lekceważy znaczenie zieleni w miejscach najbardziej chemią zagrożonych.

(emka)

Od red.: Oczekujemy odpowiedzi kierownictwa ZWRI, kiedy szkoda zostanie naprawiona.



Ładnie tu było i zielono. Aż do awarii w piwnicy budynku. 2 kwietnia koparka i ciągnik zrobiły istotne spustoszenie. Foto: R. Ladenberger



Zarząd koła Polskiego Związku Wędkarskiego w Azotach podjął ostatnio ciekawą inicjatywę przeszkolenia pewnej liczby młodzieży fascynującej się wędkarstwem. Chodzi głównie o to, aby najmłodszy wędkarze dobrze poznali zasady przepisów wędkowania (okresów łowienia na poszczególne gatunki ryb, ich wymiarów), a także nauczyli się dobrego posługiwania sprzętem wędkarskim. Wpajanie młodzieży od najmłodszych lat tych podstawowych zasad (szkoda, że nie prowadzi się takich zajęć na lekcjach przyrody w szkołach) będzie mieć duże znaczenie w walce z klusownictwem wędkarskim, zabezpieczeniem malejących zasobów ryb, a zwłaszcza kształtowaniem większego poczucia odpowiedzialności za stan naturalnego środowiska człowieka. Szkoleniem młodzieży zajął się doświadczony wędkarz — JERZY KRÓL.



Dopisali wędkarze, pogoda i ryby

W dniu 12.IV. wędkarze Koła PZW „Azoty” przy wspaniałej słonecznej pogodzie spotkali się na zawale starej Odry w Januszkowicach na zawodach inauguracyjnych sezon wędkarski 1981. Po rozlosowaniu stanowisk o godzinie 9.00 grupa 30 wędkarzy stosując najdelikatniejszy sprzęt oraz wymyślne przyręty i zanęty o szerokiej gamie zapachów i barw (dominowały wanilia, anyżek, szafran, żółte i czerwone ciasto i robaczki) starała się zachęcić rybki do brania. Jak w każdych zawodach, na końcowy sukces w postaci kilku złowionych ryb złożył się nie tylko sprzęt, ale i odrobina szczęścia w losowaniu stanowisk. Zwycięstwo w zawodach bezapelacyjnie odniósł Jerzy Król, kolejne nagrodzone miejsca zajęli koledzy Mariańczyk, Drozd, Boruta, Pankiewicz, Różycki, Klimek, Rygiel, Otręba i Kubiak. Wśród juniorów pierwsze miejsce zdobył Henryk Król.

Na specjalne słowa uznania zasługuje bardzo sprawna organizacja zawodów, co bezsprzecznie było zasługą Kazimierza Podanowskiego i Zbignie-

wa Jaworskiego. Korzystając z okazji informujemy wszystkich kolegów, że estetyczne mostki oraz zestawy uniemożliwiające wypływanie ryb ze stawu za hotelem „Centralnym” wykonali w czynie społecznym Adam Maćków i Kazimierz Podanowski.

Zarząd koła korzystając z okazji spotkania się z dużym gronem kolegów na zawodach, przedstawił propozycję zamknięcia stawu za hotelem „Centralnym” w celu przeprowadzenia intensywnego zarybienia oraz umożliwienia adaptacji wpuszczonego narybku w nowym środowisku. Propozycja zarządu spotkała się z całkowitym poparciem wszystkich obecnych, w związku z czym z dniem 30.IV.1981 r. zostaje zamknięty staw za hotelem na okres jednego roku. Łowienie ryb będzie traktowane jako łamanie regulaminu wędkarskiego.

Zarząd koła przypomina wszystkim kolegom, że zawody o mistrzostwo koła odbędą się w dniu 9 maja na kanale w rejonie tzw. Trójkąta. Zbiórka o godzinie 7.00.

K. RÓŻYCKI

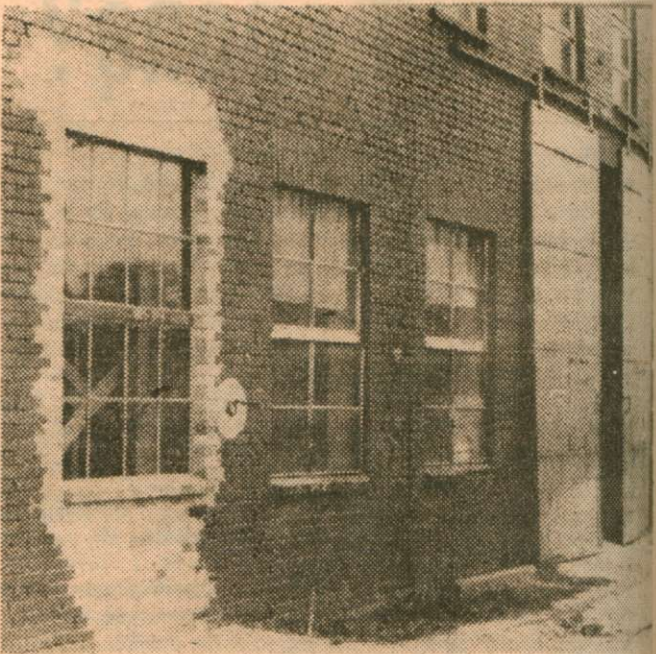
Będzie pralnia ale kiedy?

Długo trwały targi co do przeznaczenia bud. 364, w którym miał swoje pomieszczenia Yacht Klub „Tajfun” oraz zakład remontowy amoniaku I jedni, i drudzy budynek opuścili, bo tu właśnie zlokalizowana została pralnia zakładowa. Klamka zapadła, wreszcie można było przystąpić do prac adaptacyjnych, które wykonują brygady ZWRI. Kobiety pracujące w pralni, która mieści się w fatalnych warunkach na końcu zakładu, będą mogły odechnąć. Ale kiedy? Na to pytanie trudno precyzyjnie odpowiedzieć.

Faktem jest, że dotychczasowi użytkownicy opuścili pomieszczenia, brygady budowlane ZWRI rozpoczęły stawianie ścianek działowych, wstawianie dodatkowych okien. Na tym nie koniec, przeróbek jest sporo. Na miejscu są zakupione chyba 5 lat temu urządzenia pralnicze, które dotąd przeleżały w magazynach. Zostaną tu zamontowane po odpowiednim zaadaptowaniu pomieszczeń. Potrwa to jeszcze długo, pralnia ma być gotowa do użytku nie wcześniej jak w przyszłym roku. Najważniejsze, że będzie i że wreszcie coś się tu robi — co potwierdzają zamieszczone zdjęcia.



W środku budynku brygady ZWRI stawiają ścianki działowe.



Trzeba było zamontować dodatkowe okna.

Zdjęcia: B. Rogowski

Każdy ma takie problemy i wątpliwości, na jakie go stać i do jakich dorosł. Początkujący — powiedzmy — dziennikarz może się martwić słabym zaopatrzeniem kiosku spożywczego nr 2 w Koźiej Wólce w konserwy rybne. Ale początkujący dziennikarz może chcieć wiedzieć, czy istnieją jakieś uzasadnione sądy na temat wpływu ilości pomników na samopoczucie społeczeństwa.

Osobiście uważam to za taką samą bzdurę jak rozważania nad wpływem zorzy polarnej na życie ptaków pingwinów. Jeśli tego typu wątpliwości mogą wybaczyć dziennikarzowi początkującemu, to nie mogą tego uczynić w stosunku do doświadczonego i wytrawnego dziennikarza jakim z pewnością jest Edmund Menclewski. Gdy pokazał się on ponownie po długim okresie niebytności na telewizyjnym ekranie, odczułem zadowolenie, bowiem sta-

Kątem oka

dowę pomnika łączniczki, czyli kobiety pełniącej w czasie wojny specyficzną rolę, rolę tak ważną, jak i niewdzięczną.

Pytam jednak, jaka rola w czasie wojny była wdzięczna. Choć jestem przedstawicielem powojennego pokolenia, zdaję sobie na tyle sprawę z tragizmu wojny, że potrafię docenić poświęcenia i przeżycia poprzedniego pokolenia oraz docenić dobrodziejstwo faktu życia w pokojowych warunkach. Szczególnie w obecnej sytuacji.

W żaden zatem sposób nie mogę zrozumieć zachowania pana Edmunda, zachowania sprzeciwiającego się do spłykania tematu prowadzonej przez niego audycji. A tematem tym były wojenne zbrodnie hitlerowskie. Tym

POMYSŁOWY MUNDEK

nowił on dla mnie — i sądzę, że nie tylko dla mnie — pewien autorytet poparty sympatią. Uczucia te wzmożyły się jeszcze gdy usłyszałem narzekania dostojnego (bo zawsze „pod muchą”) pana Edmunda spowodowane listami telewidzów, którzy dali jednoznaczny wyraz dezaprobaty jego osoby.

Wkrótce moja wieloletnia sympatia do pana Edmunda zaczęła się kłócić w gazy. Niekoordynowane ruchy, popędzanie dyskusantów, przerywanie im wypowiedzi, dawanie do zrozumienia, że ich wypowiedzi to truzmy, zabieranie znacznej ilości czasu do prezentowania własnej osoby, wiercenie się jak na szpilkach nie odpowiadały powódze i znaczeniu problematyki poruszanej w audycji. Wszystko to okazało się niczym wobec ostatniej, odbiegającej nieco od zasadniczego tematu — wypowiedzi pana Edmunda. Jego wyciskający tży z oczu majstersztyk oratorski sprowadzał się do nakłonienia szerokich rzesz społeczeństwa do przekazywania datków i uzasadnienia głębokiej potrzeby takiego aktu. Datki te zgodnie z życzeniem pana Edmunda powinny być przekazane na bu-

bardziej nie mogę zrozumieć eksponowania zasług łączniczek, czego dowodem jest chęć wystawienia specjalnego pomnika. Czyż pokolenie wojny, pokolenie walczące i cierpiące nie zasługuje na całości na szacunek i uznanie? Czy należy je dzielić, segregować, klasyfikować? Jeśli tak, to wystawiajmy dalej pomniki. Po łączniczkach proponuję wystawić pomnik radiotelegrafistom, potem strzelcom wyborowym, następnie kierowcom, dalej milerom itd.

Tego rodzaju spektakularne działania prowadzą do zdevaluowania największych wartości. Pomnikomania i zwykła żebrania nie podnoszą autorytetu i nie przysparzają szacunku, jakich godne jest pokolenie wojny — wprost przeciwnie: taka żebrania uwłacza godności tych, którzy walczyli o wolność i sprawiedliwość. Szacunek dla nich trzeba wyrażać na codzień i w inny sposób.

Wystawienie pomnika, za który jakiś artysta czy zwykły patałach weźmie spory szmal, to najprymitywniejsza i nienajszczętsza forma wyrażenia uznania i szacunku.

(1)

Kino „Chemik” zaprasza

MAJ 1981 R.

- 2-4 15.30 — „Janosik” — prod. polskiej, kolor, przygodowy, b/o.
 2-4 15.30 — „Janosik” — prod. polskiej, kolor., przygodowy, kolor, sensacyjny, od l. 15.
 6-7 17.30 i 20.00 — „Sami swoi” — prod. polskiej, komedia, b/o.
 9-11 15.30, 17.45 i 20.00 — „Zemsta Różowej Pantery” — prod. angielskiej, kolor, panorama, komedia, sensacyjny, od l. 12.
 13-14 17.30 — „Wielka Churamita” — prod. ZSRR, kolor, panorama, kostiumowo-historyczny, od l. 15.
 16-18 15.30, 17.30 i 20.00 — „Konwój” — prod. USA, kolor, panorama, sensacyjny, od l. 15.
 20-21 17.30 i 20.00 — „Nie ma mocnych” — prod. polskiej, komedia obyczajowa, b/o.
 23-25 15.30, 17.30 i 20.00 — „Gang Olsena na szlaku” — prod. duńskiej, kolor, komedia kryminalna, od l. 12.
 27-28 17.30 i 20.00 — „Kochaj albo rzuć” — prod. polskiej, kolor, komedia, b/o.
 30-1.VI 15.30 — „Historia żółtej ciżemki” — prod. polskiej, kolor, dziecięcy, b/o.
 30-1.VI 17.30 i 20.00 — „Gang Olsena wpada w szal” — prod. duńskiej, komedia kryminalna, od l. 12.

POŻEGNANIE Z FILMEM

- 5 15.30 i 20.00 — „Komisarz w spodnicy” — prod. francuskiej, kolor, komedia kryminalna, od l. 15.
 12 15.30 i 20.00 — „Panowie dbajcie o żony” — prod. francuskiej, kolor, panorama, komedia, od l. 12.
 19 15.30 i 20.00 — „Czarny korsarz” — prod. włoskiej, kolor, panorama, przygodowy, od l. 15.
 26 15.30 i 20.00 — „Szantaż” — prod. angielskiej, kolor, sensacyjny, od l. 18.

DYSKUSYJNY KLUB FILMOWY „PEGAZ”

- 5 18.00 — „Indeks” — prod. polskiej, kolor, dramat społeczny, od l. 18.
 12 18.00 — „Zaufać” — prod. węgierskiej, kolor, dramat, psychologiczny, od l. 18.
 19 18.00 — „Pies, który lubił pociągi” — prod. jugosłowiańskiej, kolor, dramat społeczny, od l. 18.
 26 18.00 — „Przyjaciele” — prod. jugosłowiańskiej, kolor, dramat społeczny, od l. 18.

SEANSE W SOBOTY

- 2 11.30 — „Janosik” — prod. polskiej, kolor, przygodowy, b/o.
 9 11.30 — „Agent Nr 1” — prod. polskiej, kolor, dramat wojenny, b/o.

PORANKI NIEDZIELNE

- 3 11.30 — „Porządki Gapiszonka” — prod. polskiej, kolor, +5 zestawów rysunkowych.
 10 11.30 — „Dolina diamentów” — prod. polskiej, kolor, +4 zestawy rysunkowe.
 17 11.30 — „O Królu Popielu” — prod. polskiej, kolor, +4 zestawy rysunkowe.
 24 11.30 — „Niewidzialny” — prod. bułgarskiej, kolor, +4 zestawy rysunkowe.
 31 11.30 — „Groźny Mrówkołew” — prod. polskiej, kolor, +5 zestawów rysunkowych.



Czego jak czego, ale reformatorów w dzisiejszych czasach to nam nie brakuje. Każdy by tylko zmieniał, ulepszał, demokratyzował i reformował. Pewien mój znajomy nakreślił sobie ambitny plan reformy i demokratyzacji małżeństwa, w którym żył dotąd szczęśliwie przez 15 lat. Żona go wysłuchała, pokiwała głową i odstawiła do mycia garnków, tradycyjnego poobiedniego zajęcia mojego znajomego. Był on jednak wniebowzięty, bowiem udowodnił sobie, iż potrafi się postawić, a to już dużo.

Reformator

To, co dzieje się teraz w naszym kraju zmusza do refleksji. Zaczynamy się ostrożnie zastanawiać (prywatnie oczywiście) czy by tu czasem czegoś nie zreformować. Nawet tak odrobinę, tak ciut, ciut. Pewnie, dlaczego nie? I takie zobowiązanie wobec siebie samego podjąłem. Najpierw, a było to jakoś na początku jesieni ubiegłego roku, chciałem zreformować swój stosunek do sportu. Kiedy już miałem wszystko przygotowane i byłem tuż, tuż, okazało się, że sportem zajęli się inni i tyle było mojego reformowania.

Nieco później uwagę skierowałem na zjawisko alkoholizmu. Tu reforma była bezspornie konieczna i już widziałem skutki jej oddziaływania. Niestety, zaczęło brakować wódki w sklepach, a potem podnieśli ceny i moje plany wzięły w łeb. Po tym niepowodzeniu łezedłem do wniosku, iż w naszym kraju trudno być reformatorem, nawet w sprawach dalekich od gospodarki.

Miał chyba rację pewien kierownik niesamowicie szacownego biura, kiedy nie czekając na dyrektywę sam postanowił tętnąć reformatorskiego ducha w skostniałym mechanizmie urzędniczym.

— Proszę państwa — zwrócił się do personelu — od jutra robimy reformę w naszym urzędzie.

— Panie kierowniku — obruszył się najstarszy wiekiem referent. — Przecież nie było, że tak powiem, rozkazu.

— Pewnie, że nie było. Musicie sobie uświadomić, że teraz można bez rozkazu. Musimy wybrać niezależny, samorządny zarząd biura, który będzie mógł nawet kwestionować moje decyzje. Aha... pan no Jadziu, czy dyrektor ustalił już limit premii na drugi kwartał? — dodał jakby mimochodem.

— Proponuję zamknąć listę kandydatów — zawyrokowała pani Krysia, która akurat oderwała się od kryminału i czas zaczął jej się bardzo dłużyć.

— W porządku, skoro tak chce zarząd... — zaczął nieśmiało kierownik. — Teraz przeprowadzimy tajne głosowanie, żeby nie było niezadowolonych plotek. Każdy kolejno napisze na kartce nazwisko moje lub prawdę, panny Jadzi, a pan Józiu, jako człowiek bezpartyjny, przeczyta na głos typ każdego z nas. Kartek można nie podpisywać, chociaż nie mogę wam tego zakazać. Panno Jadziu zaraz po głosowaniu proszę mi przynieść listę pracowników i decyzję dyrektora o premii. Proszę, przystępujemy do głosowania.

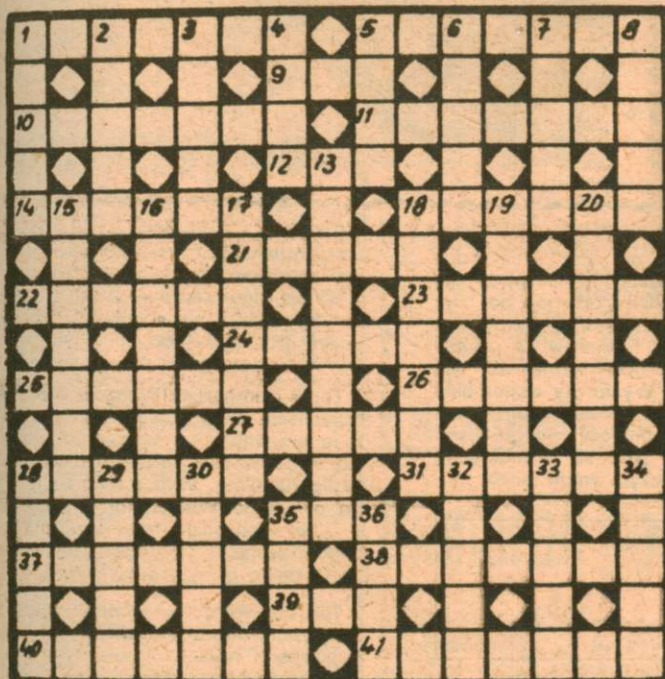
Pan Józiu miał wiele pracy. Na każdej kartce widniało nazwisko kierownika, a nieco poniżej nazwisko głosującego. Za każdym razem czytał oba nazwiska.

— Ze wzruszeniem przyznaję, że zaskoczyliście mnie moi kochani — zaczął kierownik. — Nie spodziewałem się jednomyślnego wyboru. Ale zapewniam was, że jako przewodniczący niezależnego, samorządowego zarządu biura, będę dbał o wasze interesy i będę was bronił przed administracyjnym naciskiem kierownictwa, czyli swoim. W człowieku drzemią ogromne możliwości, może pełnić po kilka funkcji jednocześnie. Zapewniam was, że dam sobie radę, bo jako kierownik mogę przewidzieć posunięcia przewodniczącego. Podziwiam waszą dojrzałość i zrozumienie konieczności wprowadzenia w życie demokracji i systematycznego reformowania naszego urzędu. Dziękuję wam.

Wystąpienie nowego przewodniczącego spotkało się z gorącym przyjęciem wśród pracowników szalenie ważnego biura.

(JAW)

KRZYŻÓWKA



Poziomo: 1) nasada dłoni, 5) część składowa jakiegoś urządzenia, 9) zgodność brzmienia zakończeń wyrazów, 10) warstwa okrywająca jakiś przedmiot, 11) mały morski, 12) pływający gastronom, 14) krasnoludek, gnom, 18) rodzaj utworu muzycznego, 21) może być z kremem, 22) parcie, nacisk, 23) rośnie pod płotami w zaniedbanych ogrodach, 24) drapieżny owad żyjący nad wodami, 25) kąt wielościenny, 26) przyrząd do ćwiczeń gimnastycznych, 27) plac targowy w centrum miasta, 28) rodzaj wyrobów ceramicznych, 31) urządzenie do wykonywania określonych czynności, 35) głowa zwierzęcia, 37) lekka, ażurowa tkanina, 38) składnik stopów druzkarskich, 39) ruch cieczy lub gazu dokoła osi, 40) siła, 41) trasa wyścigu.

Pionowo: 1) przegląd, rewia, 2) wentyl, 3) jaskinia, pieczara, 4) niedobór, niedostatek, 5) baśniowy potwór, 6) dzielnica miasta dla ras dyskryminowanych, 7) moralność, 8) nakrycie głowy papieża, 13)

osaczenie ze wszystkich stron, 15) tumany pyłu unoszące się w powietrzu, 16) kotara, portiera, 17) belka poprzeczna, 18) potrawa z drobno pokrojonych warzyw, 19) reperacja, remont, 20) ubikacja w lokalu publicznym, 23) roślina pokojowa o skórzastych liściach, 29) kopulasty namiot kryty wołkiem, 30) strus amerykański, 32) pierwiastek chemiczny, 33) ruchoma bariera, 34) biały sport, 35) szczyt bojowy eskadry lotniczej, 36) poeta, piewca, wieszcz.

„FRANT”

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 15-dniowym od chwili ukazania się numeru na adres Redakcji z dopiskiem na kopercie „krzyżówka”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązanie krzyżówki, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki z nr-u 11/81

Poziomo: gawiedz, gołąb, rożen, oczko, indyk, lędźwie, nędza, wiata, sonar, klębek, uni-

kat, lizus, obuwie, zajazd, plant, sztab, płoża, artykuł, rotor, alibi, korba, środa, rezerva.

Pionowo: głosnik, wrzód, etola, źródło, mżawka, gniew, łódka, beksa, zabawka, inicjał, tkacz, sklep, nazwa, ruszt, łobuz, drabina, letarg, nektar, strus, tępno, korba, płacz, ogier.

Rozwiązanie krzyżówki z nr-u 12/81

Poziomo: odmet, zajac, wilklina, rzęsa, jedza, ropucha, tkacz, drops, denar, szaniec, korzyść, dworzec, zadanie, lizak, magma, szelf, kucharz, niebo, porto, równina, skand, kopia.

Pionowo: obórt, mięta, twarz, skąpiec, mięczak, zajazd, jądrol, chaos, krzywda, centrum, rozpacz, pościel, debel, rodak, cięciwa, zaranie, minus, gleba, akord, szpak, europ, flora.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nagrody książkowe wylosowali: Gabriela Potyka — Nędza 365 i Robert Magdziarz — Kędzierzyn-Koźle, ul. Przewodników Pracy 2/C. Nagrody prześlemy pocztą.

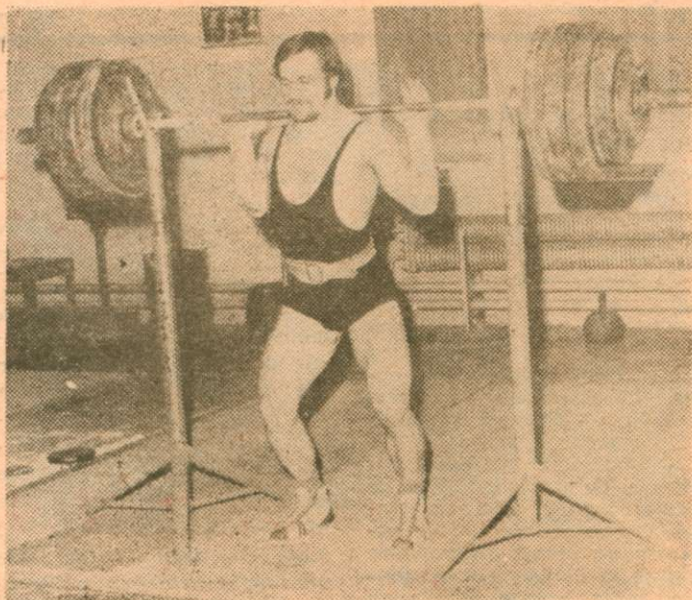
„Trybuna Kędzierzyńskich Azotów”

Tygodnik — Organ Samorządu Robotniczego Zakładów Azotowych „Kędzierzyn” Redaguje Kolegium w składzie: przewodniczący — Henryk Mordak, redaktor naczelny — Władysław Lulek, sekretarz redakcji — Bolesław Karcz, redaktorzy — Janusz Labus, Janusz Wawęsz oraz członkowie społecznego kolegium Władysław Bedkowski, Czesław Górski, Jan Malisz, Jan Szkaradek, Zenon Siwiec, Jerzy Pillarski, Maksymilian Miehlak, Mirosław Wrona, Józefa Saltysiak, Andrzej Rygorowicz, Jerzy Bigos, Tadeusz Hordziejewicz, fotoreporter — Bogu-

śław Rogowski, redaktor techniczny — Zygmunt Nowak, korektor — Elżbieta Szatan.

Adres Redakcji: Zakłady Azotowe 47-223 Kędzierzyn-Koźle, budynek Internatu Zespołu Szkół Zawodowych nr 118, pokój 109. Telefony: centrala — 320-21 (29) wewnętrzny — 21 65 (sekretariat — redaktor naczelny) oraz 30-19 i 35-19 Telex — 0732331. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Redaktorzy przyjmują interesantów codziennie w godzinach od 10 do 13 w soboty. Opol. 0829-1300-81.

J-5



Sprintem przez klub

SZTANGI W GORE

Poza XX jubileuszowym Turniejem Przyjaźni w podnoszeniu ciężarów, skromnie ostatnio było o sztangistach na łamach pism sportowych. Ciężarowcy wychodzą już powoli z sal treningowych i siłowni rozpoczynają boje w ramach różnego rodzaju zawodów.

Zawodnicy MZKS „Chemicz” również rozpoczęli starty. Początkiem kwietnia w kędzierzyńskiej hali miał miejsce turniej sztangistów klas I strefy IV reprezentowanej przez kluby województw: konińskiego, kaliskiego, sieradzkiego, częstochowskiego, łódzkiego, piotrkowskiego, poznańskiego i opolskiego. Najlepiej z naszych reprezentantów spisał się Krystian Szymik (90 kg), który w dwuboju podniósł 330 kg i uzyskał 500 punktów oraz tym samym klasę mistrzowską. Poza nim dobrze zaprezentował się Józef Kędziora (75 kg), który pokonał ciężar 285 kg i zdobył 456 punktów.

Niektórym kibicom nie będącym zagorzałymi sympatykami tej dyscypliny sportu może wydać się niezrozumiałe określenie „turniej klas I”. Otóż — nie wdając się w szczegóły, co uczynimy przy najbliższej okazji — w bieżącym roku obowiązują nowe zasady rozgrywek w podnoszeniu ciężarów. Nowy system wprowadzony w miejsce roz-

grywek ligowych przewiduje turniej zawodników w zależności od uzyskanych przez nich klas sportowych — klasy mistrzowskie międzynarodowe i krajowe to jedna grupa, klasy I — druga itd. System ten wydaje się być lepszy z punktu widzenia podnoszenia umiejętności przez sportowców, bowiem wymaga od ciężarowców wykazania się coraz lepszymi rezultatami w przeciwieństwie do rozgrywek dotychczasowych, które w pierwszym rzędzie uwzględniały ilość zdobytych punktów. Co prawda ilość tych punktów uzależniona była od ilości podniesionych kilogramów, lecz w sumie doprowadzała generalnie do obniżania lub przynajmniej do zbyt wolnego podnoszenia — poziomu poszczególnych zawodników.

Rzecz jasna nowe formy rozgrywek mogą być tylko elementem pomocniczym w doskonaleniu umiejętności sportowców — podstawą zawsze będzie indywidualna praca i zaangażowanie zawodników. A jak one wyglądają w rzeczywistości pokażą wyniki tegorocznych startów. Tych zaś plan pracy dla starszej grupy

sztangistów przewiduje osiem. Poza tym zaplanowane są również mecze z „Olimpią” Bukareszt.

Należy też nadmienić, że w 25-osobowej grupie szkolonej przez Zbigniewa Babiara, Kazimierza Koniecznego i Wiesława Włodarskiego znajduje się kilku dobrze zapowiadających się juniorów. Grupa juniorów młodszych w VIII Wojewódzkiej Spartakiadzie Młodzieży zdobyła dwa złote, jeden srebrny i dwa brązowe medale zajmując drużynowo drugą lokatę za opolską „Odrą”.

Głównymi założeniami na bieżący rok są:

- zdobycie trzech punktowych miejsc, w tym jednego medalu na VIII OSM w Nowym Dworze Gdańskim;
- zajęcie miejsca w pierwszej „6” w turnieju klas I;
- uzyskanie limitów i zakwalifikowanie się pięciu zawodników do mistrzostw Polski młodzieży w Rybniku;
- zakwalifikowanie się jednego zawodnika do mistrzostw kraju seniorów w Olsztynie oraz
- zdobycie dwóch klas mistrzowskich krajowych.

Zadania na miarę możliwości kędzierzyńców lecz trzeba pamiętać, że sztangi rywali często „lubią być lżejsze”.

OBY TAK STARSI

W oczekiwaniu na półfinałowe zmagania seniorów w turnieju o wejście do II ligi, młodzi siatkarze MZKS „Chemicz” uczestniczyli 11 i 12 kwietnia we wrocławskim turnieju o Puchar Wiosny. Trofeum to przypadło kędzierzyńskim juniorom, którzy w pobitym polu zostawili dwie wrocławskie drużyny — „Juwenie” i „Burzę” oraz „Chelmiec” Wałbrzych.

POŁOŻYLI...

W tym samym czasie w strefowych eliminacjach do mistrzostw Polski juniorów starszych trzech zapasników „Chemicz” zakwalifikowało się do boju finałowych. Są to Jacek Seń, Marian Smoter i Krystian Malcherek.

Poza tym Andrzej Miga — kat. od 87 kg zakwalifikował się do VIII OSM. (I)

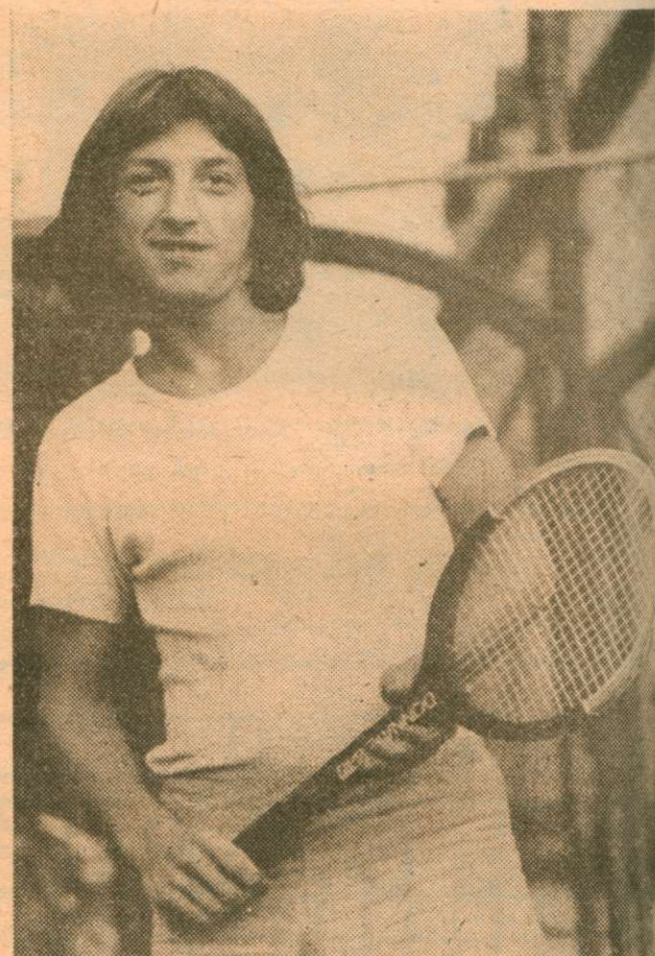
Wiatr osuszył korty

Z całą pewnością jest już po zimie, zaryzykować nawet można twierdzenie, że lato przyjdzie niedługo. Póki co, mamy wiosnę, wiosenny wiatr osuszył korty na os. „Azoty”. Niedługo zapewne zjawia się na nich tenisiści. Najpi-rw jednak — nim ujmą w dłonie rakiety — trzeba będzie doprowadzić korty do porządku. Niestety, obiekt ten wymaga pilnego remontu, którego jednak nie może się doczekać. Nie wiadomo czy będzie można na nim pograć, zorganizować turniej lub cały cykl turniejów. Przez dwa lata na tych właśnie kortach odbywała się większość turniejów o Grand Prix Kędzierzyna-Koźla. W zgodnej opinii uczestników była to impreza nader udana i godna kontynuacji.

W tym roku jednak warunki do jej zorganizowania są niezbyt sprzyjające. Nie było nawet jeszcze — jak dotąd — podsumowania ubiegłorocznego wyda-

nia Grand Prix. Jerzy Wilczyński (na zdjęciu) — zdo bywca nagrody nie traci nadziei, że główny organizator imprezy, czyli Wydział Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Miejskiego podsumowanie to zorganizuje. Być może jeszcze w ostatnich dniach kwietnia. Byłaby to również okazja do porozmawiania o tegorocznym Grand Prix. Cykl turniejów zaczynał się w okolicach 1 maja, tym razem jednak zapewne start będzie opóźniony. Tak czy inaczej, zmodyfikowany nieco regulamin imprezy jest gotowy. Jeżeli uczestnicy i organizatorzy poszczególnych turniejów się na niego zgodzą, jeżeli główny decydent, czyli wspomniany Wydział Kultury Fizycznej i Turystyki sprawę zaakceptuje, można będzie rozpoczynać. Czego też wszystkim tenisistom — amatorom życzymy.

Foto: B. Rogowski



Miedzy nami KIBICAMI

Pojęcie „żelaznej kurtyny” młodym ludziom niewiele dziś mówi. Jego wyrugowanie z powszechnego obiegu jest nie tylko potwierdzeniem tezy o tym, że moda na niektóre słowa i pojęcia znika wraz z epoką, w której funkcjonują, ale i symbolem otwartości naszych granic. Otwartość ta cechowała się głównie tym, że zza owej „żelaznej kurtyny” głównie ześmy brali, mniej myśląc o dawaniu. W ten sposób reszta ujemne saldo w walorach wymiennych liczone — aż przyszedł czas, że przestali chcieć dawać, upominając się o to, co już dali. Rada w radę — urządzono, że trzeba mniej importować, więcej natomiast eksportować. Czego i kogo? Czego — i kogokolwiek.

Pomiędzy tzw. dobra materialne, mówimy o ludziach. Na ten przykład o sportowcach. Embargo na wysyłkę eksportową sportowców i trenerów uchylane jest coraz wyraźniej. Pierwsze jaskółki przecierały dolarową drogę nie bez uszczerbku na własnym ciele i kieszeni. Fibaka zawieszano, wyrzucano z kadry, pisano w gazetach, że jest brzydki. Nie jego jednego. Jednak zarówno w jego, jak i w wielu innych przypad-

trenerów. A że na obu Amerykach świat się nie kończy, przenieśmy się do Australii. Polonijne orły idą do boju trenowane i wspomagane przeważnie przez futbolowych rentierów ze „starego kraju”. O Europie nawet nie ma co się rozводить. Wystarczy wspomnieć wymowny przykład Jacka Wędrówniczka, dla którego długość geograficzna nie jest ważna i skok ze Skandynawii do Grecji jest niczym małe piwo.

których właśnie stosowne umiżgi czynią sportowe centrale eksportowe. Opiera się ciągle Azja — pewnie dlatego, że Japończycy nie chcą się od naszych uczyć podstaw judo, a Chińczycy — gry w ping-ponga.

Teraz o imporcie. Wchodzi w rachubę oczywiście drugi obszar płatniczy, dlatego nie będziemy wspominać Jegorowa, Viczana czy innych przedstawicieli strefy rublowej. Wspomnieć za to trzeba o Kencie Washingtonie, Freemanie — i to w zasadzie wszystko, bo innych ciemnoskórych basketbolistów odstraszyla nieco gorące polskie lato.

Tak oto sportowy światek daje przykład zachowania właściwych dla naszej gospodarki relacji między eksportem a importem. Mniej brać, więcej dawać — oto dewiza sportowych decydentów, dających błogosławieństwo i paszport takącym chleba za dolary. Gdyby był Sienkiewicz, pewnie napisałby nową wersję nowelki „Za chlebem”. Tym razem byłaby to zapewne cała powieść, i to kilkutomowa. Bo też byłoby o czym pisać, ale to już inna sprawa. Ważne, że bilans tym razem nie wychodzi na zero, a na plus, czego też innym, pozasportowym centralom handlu zagranicznego w imię dobra naszej gospodarki należy życzyć. (Iob)

Eksport — import

kach zreflektowano się w parę. Dziś już nikt nie ma za złe Lubańskiemu, Lacie, Tomaszewskiemu, Deynie, Szarmachowi czy Gadosze, że na podach i antypodach sławią imię polskiego kopactwa.

Parafrazując obiegowe przysłowie stwierdzić by można, że gdzie diabeł nie potrafi, tam Polaka pośle. Zapytajcie meksykańskich chodźczyków komu zawdzięczają (Bautista i inni) olimpijskie medale. Teofilo Stevenson nie da złego słowa powiedzieć na polskich

Ostatnio otwarto się przed nami nowe rynki zbytu. Kulesza ujmował będzie swoim szczerym uśmiechem kibiców futbolu w Tunezji. Cóż tam jednak pojedynczy Kulesza w porównaniu z transakcją co się zowie. Polskie władze sportowe podpisały kontrakt na dostawę 300 trenerów „made in Poland” do Libii! Trwa ponoć selekcja, przy której kryterium umiejętności fachowych — na szczęście dla polskiego sportu — nie jest ponoć najważniejsze. W odwodzie mamy jeszcze szajkanaty, do